

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



2197/1992/80,-

SPRAWA POLSKA

W ROKU 1861

LIST Z KRAJU

(LISTOPAD 1861)

Bona fide

Edycya druga

PARYZ

W DRUKARNI L. MARTINET

ULICA MIGNON, 2

1862



Colour Chart #13



2197/1992/80,-

SPRAWA POLSKA

W ROKU 1861

LIST Z KRAJU

(LISTOPAD 1861)

Bona fide

Edycja druga

PARYZ

W DRUKARNI L. MARTINET

ULICA MIGNON, 2

1862

SPRAWA POLSKA

W ROKU 1861.

SPRAWA POLSKA

W ROKU 1861

LIST Z KRAJU

(LISTOPAD 1861)

Bona fide

Edycya druga

PARYŻ

W DRUKARNI L. MARTINET

ULICA MIGNON, 2

1862

93/238/9c

SPRAWA POLSKA

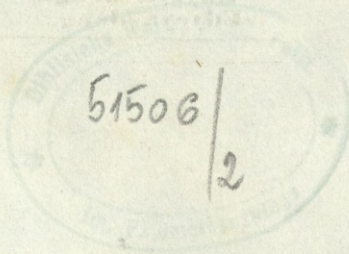
W REPERTORIUM
W REPERTORIUM

LIST Z KRAJU

REPERTORIUM
REPERTORIUM

1901

REPERTORIUM
REPERTORIUM



REPERTORIUM

W REPERTORIUM
W REPERTORIUM

1901

1901

SPRAWA POLSKA

W ROKU 1861.

Tych słów kilka o sprawie naszej nie bez wielkiego wahania się i wstřętu napisać przyszło. Uznanie potrzeby stało się bodźcem który zmusił do wyrzeczenia całej, często przykřej, ale koniecznej prawdy.

Pewni jesteśmy że sądy nasze, z głębokiego przekonania płynące, wywołają polemikę i wielu znajdą przeciwników. W każdym razie spór wyjaśnia i prostuje, pragniem go więcej niż unikamy.

Z głębi duszy powtórzyć możemy żeśmy pisali to co nam prawdą się zdaje, bez nienawiści, bez pochlebstwa, często z bólem serca.

Potrzeba tak wypowiedzianej prawdy jest niezmierną, konieczną, pilną, zbyt wielą uludzeniami szliśmy i idziemy na drogi fałszywe.

Zbytńia otwartość, któraby nieprzyjaciółom posługiwać mogła, zarzuconą nam być nie może, bo wiemy że są świadomi dokładnie okoliczności o których tu mowa. Z tego powodu milczeć, byłoby narażać sprawę naszą dla całkiem płonnej obawy.

Niech więc boli jako chce — musieliśmy raz wypowiedzieć myśl, a czy ona zgodzi się z myślą innych ludzi, czy zostanie zaprzeczoną i zapartą, o to mniejsza. Przekonani żeśmy w błędzie, z pociechą przyjmniemy naukę i nawróciemy się chętnie.

I. SPRAWA POLSKA

Panowanie Mikołaja nad Polską, pierwsze lata rządów jego syna, cały ten przeciąg czasu który upłynął od wojny 1831 r. o niepodległość, do duchowej walki 1861 roku — jest to doba męczeństwa i siejby.

Nieprzyjaciel wysiła się na wyssanie reszty sił, pamięci, pragnień naszych, a ręka Boża obraca cudownie robotę jego przeciwko niemu samemu. Co było zagasło, rozplómienia się znowu, co zdrętwiało ożywa, męczeństwo uczy bohaterstwa. Przychodzą dla rządu dnie przestachu i oglupienia, trup rozświetowany i pogrzebiony wstaje z mogiły, porusza się — widmo blade woła do świata o zemstę za zbrodnię którą na próżno zatrzeć usiłowano.

Nie będziemy malować początków tego narodowego ruchu, do którego zjazd trzech władców, spadkobierców tych co Polskę rozszarpali, był jakby od opatrności naznaczoną godziną. Bóg niepozwoił aby się nagraowano nad umarłym, i kazał mu wstać z mogiły, a Łazarz podniósł się i w głos światu zawołał :

— Otom jest, oto żyję!

A jak zawsze się dzieje, tam gdzie sprawom ludzkim przewodzi ręka Opatrzności, stało się to cudownie przez maluczkich, przez drobnych, przez nieznanych, na co największej siły było potrzeba.

Dzieci, nieodrodne potomstwo męczenników, krzyknęli w imie ich — Ojczyzna żyje w nas.

II.

Ażeby pojąć jakie musiało być zdumienie nieprzyjaciół na widok tego zmartwychpowstania, potrzeba przypomnieć sobie czem była i czem znowu jest niewola moskiewska. Dzieje nie dają nam nigdzie, nigdy obrazu któryby się z nią mógł porównać — wszystko było zakazanem co stanowiło życie. Reszta wstydu nie dopuszczała zabijać tysięcy, ale nie wahano się tamować dla nich wszystkiego czémby żyć i świadectwo o sobie dać mogli. Imie Polaka w Polsce i dawnych jej prowincjach samo było już występkiem, język wzbroniony i ściśnięty, wspomnienia przeszłości poczytywano za zbrodnią, odwołanie się do praw człowieka szanowanych wszędzie karano jako bunt śmiercią i wygnaniem. Niewolno było mówić, pisać, westchnąć, pamiętać i płakać. — Szpiegostwo uczyniono obowiązkiem, denunciacją cnotą, a dom, ten przybytek niedostępny wszędzie i swobodny w najdespotyczniejszych krajach, gwałcono codziennie, zrywając związki krwi w interesie niewoli, nakazując dzieciom stawać przeciwko ojcu, nagradzając rodziców którzy zdradzali własne dzieci.

Takięj jak moskiewska niewoli, która usiłowała spętać myśl i skrepować serce, świat nie pamięta. Tatarska była męczarnią dla ciała, ta znęcała się nad duszą; wszędzie i zawsze szanują prawa ludzkości, jest litość dla cierpień, tu pierwsze zaparto, nad drugimi urągano się tylko.

Najsroźszém może z prześladowań, było herodowskie znęcanie się nad młodzieżą, nad pokoleniami nowemi, którym odmawiano wychowania, światła, nauki, aby z nich uczynić bezduszne zwierzęta. Zamknięcie wyższych zakładów naukowych, ścieśnienie pozostałych, ograniczenie ich liczby, określenie ilości uczniów, zaprowadzenie gwałtowne języka rossyjskiego, zdawało się w istocie ubezpieczać rządowi przyszłość spokojną.

Lecz Bóg czuwał, On wlał w piersi matek, w słowa ojców, siłę która przeszła w dzieci; wyniosły one z pod strzechy domowej iskrę tego ognia, który nie gaśnie nigdy. Im okrutniej mordowano Polskę, tém uczucie przywiązania do niej, ofiary dla niej, żywiej biło w sercach narodu.

W dniach które poprzedziły pierwsze drgania, pod koniec 1860 roku kraj widocznie miał się już ku przebudzeniu. Symptomy jego wprzód nim w Polsce Kongressowej, objawiły się w W. X. Poznańskim, w Galicyi, gdzie daleko łatwiej mogły się ukazać, bo tam, mimo umiejętniejszego prześladowania, ani słowo, ani swoboda osobista, nie były tak skrepowane jak pod panowaniem rossyjskiem.

Rzeź galicyjska obudziła Ruś i odezwała się w całej Europie wspomnieniem Polski; rozprawy w Izbach pruskich poczęły na prawa sponiewierane zwracać uwagę obojętnych widzów. W prassie zagranicznej jednak, we Francii i Anglii, zamierzona przez Alexandra reforma stosunków włościańskich zrodziła fałszywe przekonanie o liberalizmie cesarza rossyjskiego i umoc-

niła ją w opinii, że Polska pojednawszy się z Moskwą, nie nie pragnie więcej nad to co ma, i z łaski a jałmużny cesarskiej mieć może.

W istocie mogło to zdala mieć taki pozór dla nieświadomych rzeczy. Pierwsza Litwa prosiła o oswobodzenie włościan, użył tego cesarz Alexander za pozór do potrzebnej mu reformy, która jego widokom posługiwała. — Tu myśl jego zbiegła się przypadkiem z żądaniami kraju naszego, ale w głębi cele nasze i jego zupełnie były różne.

Myśmy chcieli starą zagładzić winę, wieśniaka uczynić bratem i obywatelem kraju; on, przewidując trudności dalszego panowania despotycznego wśród Europy parlamentarnej, pragnął się oprzeć na ludzie, aby nim swą szlachtę nastraszyć. Dopomagała mu biurokracja rossyjska zdemokratyzowana, niecierpliwa nie swobody, ale panowania nad arystokracją i równości któraby jej dozwoliła podniósłszy chłopą, samęj pójść za pan brat z temi imionami przed którymi niedawno kłaniać się musiała.

Demagogia i despotyzm stykają się tak w pojęciach celu a często i środków jakich używają dla opanowania kraju, nie dziw że cesarz i plebejusze rossyjscy jednego pragnąć mogli. Myśmy żądali reform szerokich, możliwych, na pewnych zasadach opartych; oni, radykalnego przerobienia społeczności zarówno despotyzmowi jak demagogii posługującego.

Europa mało znając stosunki moskiewskiego świata, widziała postęp, gdzie w istocie kuto tylko nowe dla despotyzmu narzędzia. Dotąd włościanin zostawał pod

wplywem szlachty i właścicieli ziemi; teraz miał przejść pod władanie korony i czynowników—nie szło o oswobodzenie go, chodziło o opanowanie.

Ale rząd wiedział że robiąc swoje interesa i zapobiegając rewolucji przez pozyskanie ludu, potrafi razem zyskać sobie opinią Europy.

III.

Tymczasem nieuniknione roztrząsanie sprawy włościańskiej, w całej Rosyji niezmiernie rozbudziło umysły, zwróciło ono i u nas ludzi do zastanowienia się nad położeniem, nad przyszłością, nad obowiązkami względem kraju.

Panowanie Alexandra choć nie mniej despotyczne od ojcowskiego, niezminiającego systemu ale łagodniejszych form, a nadewszystko mniej silne, rozwiązało też zapieczętowane usta nie tylko w Rosyji ale u nas, rozwiązało, rzec można, myśl samą. Tego Rząd ani chciał, ani przewidywał.

Choć cesarz w czasie bytności swojej w Warszawie zapowiedział że srogo karać będzie marzenia; to co on tak nielitościwie nazwał urojeniami, musiało wyjść na jaw, jak tylko możność objawić mu się dopuściła.

Panowanie moskiewskie wierząc tylko w siłę, dusząc, sądziło że udusi; ale to ciemnienie przez długie lata nie zmieniło nic, uczucie żyło w głębi, i jak tylko przyszła możność wypowiedzenia go, dowiodło że ucisk zwiększył je tylko, nie wyplenił.

Przez długie lata grobowego milczenia, kiedy niekiedy, tu i ówdzie przejawiał się duch Polski, uchodząc gdy tylko mógł na zewnątrz przez wszystkie szpary — teraz gdy szpary te bezsilność rządu zwiększyła, objawy musiały także urosnąć.

Śledzono wprawdzie urojonych spisków, karano pochwyconych na gorącym uczynku patryotyzmu, ale to nie pomagało — męczeństwa mnożyły męczenników.

Sprawa Polski tak bezdusznie opuszczona przez świat cały, wiązała się w myśli narodu ze wszystkimi kwestjami uciśnionych, szukała podpory we Włoszech, w Węgrzech, w Turcii, gdziekolwiek kto jak my cierpiał, bolał i spodziewał się. Wzdychano do wojny, do zaburzeń, do kataklizmów co by wywróciły wszystko a nam z więzów dozwoliły się wydobyć. Już w czasie wojny Krymskiej, która zrazu najwyższe obudziła nadzieje, Polska a szczególnie prowincye zabrane, Wołyń, Ukraina i Podole konwulsyjnie drgały i niezmiernych potrzeba było wysiłków, aby powstrzymać poryw szalony, którego Francya widocznie nie chciała, którego obawiała się Anglia pragnąca tylko upokorzyć Rosyą, zniszczyć flotę i opóźnić rozwinięcie się jej marynarki, ale nie myśląc wcale wskrzeszać Polski, boby w niej dała przyjaciela i sprzymierzeńca swój współzawodnicze Francyi.

W tych latach próżnego wyczekiwania, nie wyczerpały się nieraz zawiedzione nadzieje, nie zmogła się siła narodu, nie próżnowały serca. Często jedno słoweczko współczucia dla Polski, najlżejsza oznaka dla sympatji dla niej dalekiej, wspomnienie w jakim

piśmie — jak opłatek obnoszone od domu do domu, karmily, podsycaly, utrzymywały, i mówiono sobie cierpiąc : przyjdzie i na nas kolej przecie w miłosierdziu Bożem, świat opamięta się i wymierzy nam: sprawiedliwość.

Ruch ogólny umysłów w Rosyi przyczyniał się do umocnienia naszego; czuliśmy że wielki ów kolos miłkołajowski w warunkach bytu jakie mu despotyzm naznaczył, trwać nie mógł; na jego ruinie budowaliśmy przyszłość naszą.

IV.

W takim stanie ducha zastał nas ów zjazd monarchów w Warszawie, na którego znaczeniu nikt omylić się nie mógł; sam fakt ów groził Europie odnowieniem świętego przymierza, a dokonany w Warszawie był urągowaniem i przyłożeniem ostatniej pieczęci na akcie rozszarpania naszego.

Cierpliwość się wyczerpała, dzieci męczenników powitały okrzykiem szyderstwa i zemsty królów którzy nawet poszanować nie umieli nieszczęścia jakiego byli sprawcami. Rozbiegł się ów sejmik monarchów ze wstydem i uczuciem gniewu, ale miano na nim dosyć czasu, by się o potrzebie wzajemnego wspomagania, przeciw poruszającym narodowościom naradzić.

Od tych maluczkich oznak które przeraziły rząd i przypisane zostały przezeń niesłusznie poduszczeniom cesarza Napoleona, poczęła się trwająca do dziś dnia

nieustanna manifestacja narodu polskiego, usiłującego z mogiły krzyknąć światu :

— Ja żyję ! mnie żywcem pogrzebano. —

Chociaż w skutek wypadków październikowych, wytlómaczonych cesarzowi Aleksandrowi jako objaw niechęci okazanej tylko przeciwko Austryi, dla której cała Rossija podziela z nami nienawiść, odżywioną wojną węgierską — starano się wysledzić sprawców i uwięziono dosyć młodzieży, nie śmiano jednak przesłać zbytecznie, niechciano może nadawać wagi tym oznakom, w istocie wielkiego znaczenia. W oczach świata miało to uchodzić za studencką swawolę.

Nadszedł dzień 29 Listopada, rocznica narodowego powstania. Głuche wieści chodziły wcześniej o mającej nastąpić manifestacji, rząd się jęj trochę spodziewał, trochę w nią nie wierzył, trochę zapobiedz jęj nie umiał.

Na Lesznie, przed posągiem Najświętszej Panny, wśród jesiennego błota, klękło kilka tysięcy ludzi i pierwszy raz ów hymn, co się dziś, mimo moskiewskich karabinów i nahajek po całej przestrzeni polskiej ziemi rozlega — jawnie, głośno, zanucono wśród ulicy.

Młodzież rozdawała Ewangelję Listopadową i obrazki Kilińskiego. Ci co przyszli tu jako ciekawi tylko, nie-dowierzający, wrócili wzruszeni; nie było oka coby nie płakało, piersi którejby jęk nie otworzył.

Wrażenie niezmierne prądem elektrycznym poszło po całym narodzie.

Spytacie : kto to uczynił ? kto pomyślał ?

Wszyscy i nikt ! Napróžno by z rządem rossyjskim

chcieć się doszukiwać sprawców ; młodzież objawiła pragnienie, podszeptała myśl, lud Warszawy, obywatele, starzy, młodzi, święte kobiety nasze, rzemieślnicy, uczniowie szkół, dzieci, pospieszyli aby dać świadectwo prawdzie i wypowiedzieć czynem, że chcą, że wierzą w zmartwychpowstanie narodu.

V.

Nim nad dalszemi wypadkami się zastanowim, musimy naprzód napomknąć o tém, jak w Polsce grupowały się i układały czynności ludzi wierzących w przyszłość i usiłujących ją zgotować.

Niech to sobie jak kto chce nazwie, myśmy musieli spiskować od 1831 roku i spiskowaliśmy wszyscy, tylko na różne sposoby. Jawne działanie, choćby najumiarkowańsze, było niepodobieństwem, musiano kryć nadzieję zmiany i prace które ona budziła. Ta była różnica w robotach, że jedni, łudząc się sami, nie przyznawali się do spisków, drudzy czuli że spiskować muszą. Kraj nie spoczął ani na chwilę.

Oddajmy co komu należy i powiedzmy tu naprzód słówko o emigracyi.

Dobrowolni wygnańcy po wojnie 1831 roku rozpierzchnieni, unieśli z sobą czysty płomień przywiązania do ojczyzny, ale ludźmi będąc cóż dziwnego, że w każdej piersi ten ogień inną barwę przybierał?

Dobrze pojętym celem emigracyi było, ciągle przed Europą protestować sobą, swą nędzą, wygnaniem,

upokorzeniem przeciwko gwałtowi dopelnionemu na Polsce, być jej głosem gdy ona głosu nie miała, jej tłumaczem, jej ustami, jej postem po świecie.

Kraje potężne i szczęśliwe wysyłają pełnomocników otoczonych przepychem i przedstawujących ich siłę i szczęście; my wysłaliśmy ubogich wygnańców, starców złamanych, poetów i żołnierzy, aby przypominali że nam na własnej ziemi, ani bolu wyśpiewać, ani za ojczyznę umierać nie było wolno.

Emigracya liczna i z różnych złożona żywiolów, cóż dziwnego że w mękach wygnania, wśród tortur tęsknoty, przedstawiała wszystkie odcienia opinij, pragnień, przekonań jakie sam kraj dzieliły?

Każdy tam pracował jako mógł i sam prawdę swą uznając za jedyną, ją szczepił i za nią wojował. Nie dziw też iż emigracya zboliała swem położeniem, nie znając ucisku w jakim kraj zostawał, niecierpliwa, zapominała nieraz jakie więzy nas krępowały i podbudzała do daremnych wysiłków.

Często porywy te były szkodliwe, ale Opatrzność obracając je na korzyść naszą, budziła niemi z uspienia, nie dawała zapomnieć cośmy byli winni ojczyźnie.

Jest to w naturze człowieka że otaczające go okoliczności silnie oddziałują na niego, że to z czem się rozstał, co porzucił, wyobraźnia przedstawia mu w kolorach które tęsknota, oddalenie, praca myśli, gorącość uczucia, zmieniają, powiększają, spotęgowują.— Emigracya malowała sobie nieraz kraj w barwach idealnych, do nich stosowała swe czynności i w prag-

nieniu zbawienia dlań, często rzucała się do takich środków, które istotny stan Ojczyzny czynił niemożliwemi do użycia.

Pojęcie zadania Emigracyi, jej obowiązków, nie było tak jasno wyrobione jak dzisiaj; zdawało się nieraz, że była powołaną do rozbudzania kraju, do utrzymywania w nim nadziei, ruchu, czynności, do przewodniczenia im wreszcie. Cel był szlachetny i poczciwy, ale główna jego zasada fałszywą.

Emigracya, jakieśmy powiedzieli, musiała być postęmem naszym, naszym głosem: bo go kraj nie miał, tłumaczem, dyplomacyą, a lenie wodzem i kierownikiem. Zapomniawszy kraju, nie mając z nim ciągłych i regularnych stosunków sterować mu nie mogła. Dla tego ilekroć niecierpliwsze umysły jej podziały na kraj i wprawiły go w ruch, kończył się on na klęskach: bo przedsięwzięty był bez znajomości położenia kraju i sił jego, wypływał z gorących pragnień tylko.

Najsmutniejsze próby niezraziły wszakże ludzi którym się zawsze zdawało że oni w sobie skupiali całą miłość Ojczyzny i najlepszą potrzeb jej ideę. Emigracya pismami, wysłańcami, zawiązywaniem stosunkami nieprzestawała oddziaływać na kraj, wychodząc z tego pojęcia, że ster sprawy jej powinien być oddany.

Poważniejsze umysły i wytrawniejsi w Emigracyi ludzie inaczej sądząc, działali w sferze właściwej; gorętsi naturalnie do gorętszych, do młodzieży, do ludzi pochopnych na rzucanie się nierozważnie odzywali się, i garstka ta z heroicznym poświęceniem ale bez skutku spiskowała.

VI.

Widząc próżność tych porywów w głębi najpoczciwiej natchnionych, ale nadaremnych — poważniejsi w kraju mężowie, powoli i ostrożnie podjęli myśl działania w inny sposób w samym kraju, bez wyraźnego celu politycznego, tak aby rząd robocie ich przeszkodzić nie mógł, środkami któreby wiodąc do dozwolonego postępu i rozwoju sił materialnych, posługiwały zarazem przyszłości Ojczyzny.

Myśl Cavour'a, który pracę około odrodzenia Włoch rozpoczął od założenia Towarzystwa Rolniczego, skupiającego ludzi, dającego zamożność, więc pewną niezawisłość indywidualną, w tajemniczącego w sprawę krajową mnóstwo od wszelkiego w niej współudziału usuniętych jednostek — została zastosowaną u nas przez Hr. Andrzeja Zamojskiego. Rząd choć dosyć niechętnie na to spoglądał, na drodze stanąć nie mógł.

W kraju gdzie prawa nie było żadnego, idea opozycji niby legalnej, musiała być tylko ostrożniejszym nad inne spiskiem, któremu władza zapobiedz nie umiała, choć się skutków jego obawiała. Użyła wszelkich środków aby go sparaliżować i skrupować, ale te okazały się nadaremne; Towarzystwo w danej chwili potrzebne, rozwinęło się szeroko i silnie.

Wszędzie i zawsze rząd nieufnym okiem poglądać na nas musiał, dla tego w królestwie i prowincjach zabranych przez Rossyą, wszelkie najniewinniejsze sto-

warzyszenia były wzbronione : bo w kraju gdzie najmniejsze działanie polityczne jest niemożliwe, wszystko się w politykę obracać musi, jeśli naród do niej dojrzał. Jak w tej chorobie zwanej cukrową (*diabetes melitis*) całe ciało wydziela tylko cukier, tak w słabości uciśnionych narodów, pozbawionych praw politycznych, każda czynność nabiera politycznego znaczenia. Mieć je musiało Towarzystwo Rolnicze, choć go chciało uniknąć.

Zadaniem wszakże tych co je prowadzili, zapierając się najuroczyściej wszelkiego spiskowania, było zwrócić kraj do podźwignienia się materyalnego, a odsunąć uwagę rządu od następstw które nabyte siły musiały za sobą prowadzić. Z niezmierną oględnością, jawnie i otwarcie organizowano Towarzystwo, a choć w niem i czynnościach jego nie było cienia polityki, choć unikano pozorów jój nawet, rząd na to skupianie się szlachty, coraz bardziej niedowierzającym patrzył okiem.

Towarzystwo Rolnicze złożone wyłącznie ze szlachty prawie samej, budujące na szlachcie, powolną tylko przypuszczającą emancypacją włościanina, taką jakaby dobrą była w kraju normalnie mającym życie, a nie w podbitym i uciśnionym — tém grzeszyło naprzód, że oparło się na jednym stanie jak dawna Polska, że nic lub tak jak nic nie czyniło aby sprawie pozyskać i wyrobić inne klasy, że w ostatku upierając się przy pierwszym planie w miarę zmiany okoliczności nie wystąpiło jawniej za sprawą kraju, a oszczędzając się tylko aby trwać, byle żyć, nieruchome, bojaźliwe, gdy naród cały inną obrał drogę protestowania otwartego,

z nim razem kroku naprzód uczynić nie chciało. Nie ocaliło to Towarzystwa, ale zachwiało znaczenie jego, bo się do potrzeby czasu zastosować i przetworzyć nie umiało.

VII.

Człowiek który stał na czele tej pracy, otoczony czcią i szacunkiem zasłużonym całego narodu, — najzaczniejszego charakteru, najzarliwszych chęci dla dobra jego, — z wychowania, z tradycyi, z zapatrzania się na Anglią, powziął ideę opozycyi, albo właściwiej mówiąc, odrodzenia legalnego, w kraju gdzie prawa nie było i niema, gdzie legalnym być nie można, bo wszystko jest nieprawne co się rządowi rosyjskiemu nie podoba i wszystko dla niego możliwe co potrzebne.

Z położenia swojego i przeszłości rodziny, musiał opierać się tylko na szlachcie i przez nią widzieć tylko przyszłość, jak przez nią rozumiał przeszłość. Środki śmielsze, radykalniejsze i wszelkie działania cechę polityczną mające, uważał za niebezpieczne. Zdawało mu się że rząd w działaniach Towarzystwa nic przeciwnego sobie nie dopatrzy, strzegł się wszelkiego z nim antagonizmu, który Moskwa jednak poczuła jasno odrazu. Czując że stowarzyszenie powoli kraj odrodzić może, wolał zaprzeć się polityki i wszystkiego co nią trąciło, byle zapewnić byt i trwanie instytucyi, która w istocie wiele dla Polski zrobiła dobrego.

Omyłka była w tem że gdy naród powołał do innego

ruchu, do manifestowania się spokojnego, jawnego, gdy uznał że na inną drogę wejść należało, Towarzystwo powinno było pójść za tym instynktem i wskazówką ogółu.

Hr. Andrzej Zamojski, jedną tylko prawdę rozumiał i nią się kierował — wierzył że rozwój sił materialnych wiedzie za sobą nieuchronnie zwiększenie duchowej siły, że Polsce potrzeba spotężnić i czekać, trzeba, jak nauczył Thiers, zbogacić się, skupić ludzi, zbliżyć szlachtę w solidarną zlewając całość, wreszcie postawą, wytrawnością, chłodem ukazać rządowi że naród dojrzał i szersze instytucje nie będą niebezpieczeństwem.

To zapatrzenie się na cel możliwy i środki wyłączne, wiele ważniejszych a śmielszych nieco robót usunęło zupełnie. Hr. Andrzej Zamojski uznawał za zdolną do działania tylko szlachtę, zapomniał że wyrobienie średniego stanu który ona zastępowała, pomnożenie go, było pierwszą prtrzebą, że emancypacja i uwłaszczenie ludu, było obowiązkiem, najlepszą rachubą i sprawą niecierpiącą najmniejszej zwłoki.

Do ostatniej chwili Prezes Towarzystwa i Komitet wychodząc, to z zasad ekonomii politycznej niewłaściwie zastosowanych, to z ciasno pojętego stanu kraju, opierali się, wszelkimi siłami radykalniejszemu, dzielniejszemu wystąpieniu w sprawie włościańskiej, odpychali mieszczan i Żydów, i widząc dopiero gwałtowne poczucie w narodzie, potrzeby zjednoczenia i uwłaszczenia chłopu, przystali na nie pociągnięciu gwałtem prawie.

VIII.

W przeciągu czasu od Listopada do Lutego, rozbudzony kraj sposobił się do otwartego wystąpienia w swej sprawie i objawu życia.

Pierwsza iskra tego ruchu, niewiadomo jak i z kąd wytrysła, zrodziła się z rozgorzałych niewolą umysłów, żadne działanie mniemanych komitetów emigracyjnych nie podtrzymywało go, nie kierowało nim, szedł on własną samego kraju siłą.

Tu zmuszeni jesteśmy wspomnieć o drugim biegunie, wręcz przeciwnym Towarzystwu Rolniczemu i przedstawiającym ostateczność od pierwszej daleko szkodliwszą. Uosabia stronnictwo to, zagranicą przebywający, znany z wyprawy Poznańskiej Generał Mierosławski.

Niemamy osobiście ani niechęci ani przyjaźni dla człowieka, który wielką śmiałością i niepraktycznością swoją, szeregiem omyłek i niepowodzeń, pozyskał sobie w części kraju sławę wodza i nadziei przyszłości. Generał Mierosławski, chcemy w to wierzyć najmocniej, życzy zapewne dobrze krajowi, ale zbawienie jego widzi tylko w sobie i przez siebie. Utalentowany i wymowny retor, w przekonaniach demokrata ostateczny, jak Zamojski widzi wszystko tylko w szlachcie, on wszystko widzi w ludzie i przez lud; dodajmy, że ludu tego całkiem nie zna i rachując nań patrzy w abstrakcyą którą sobie dowolnie utworzył.

Jako żołnierz i wódz dał dowody oryginalności i

śmiałości w pomysłach, a dziecinnej zarozumiałości i niepraktyczności w wykonaniu.

Poznało go lepiej W. X. Poznańskie, a sąd jego oparty na doświadczeniu, jest najsprawiedliwszym.

Mierosławski wierzy nadewszystko w niepodobieństwo, sądzi się przyszłym Garibaldim Polski, ale mu brak szczeroty tego bohatera, jego prostoty dziecinnej i ufności, jego wprawy wodza i mężstwa żołnierza. — Garibaldi bije się, Mierosławski wymyśla nowe strategiczne środki, nową układa taktykę, wiele i pięknie mówi, ale nic nigdy wykonać nie potrafił. Wyborny nauczyciel i mówca, trybun gwałtowny, z natury konspirator, nie stworzony został na wodza ale na profesora. Jest to natura doktrynerska, człowiek słowa i polemiki zajadłej, ani żołnierz ani mąż stanu.

Nicbyśmy się nie dziwili gdyby drewnianego konia trojańskiego chciał dla powstania Polski i zdobycia Warszawy zużytkować — pomysły jego są nie mniej naiwne, ani bardziej praktyczne.

Gorąco jego wyrazów obrachowanych na efekta, rzucanych stosownie do ludzi i okoliczności z różnemi odcieniami, — działa na młodzież która wierzy iż to ciepło które czuje w mowie, w piersiach i sercu być musi.

Więcej tu wprawdzie głowy niż serca.

Nie przeczę ani gotowości poświęcenia się jego, ani wierności sprawie kraju, ufam zupełnie czystości celów, ale podziwiam zuchwalstwo w jakim po tylu omyłkach i zawodach Mierosławski upierał się i upiera chcąc władać i kierować sprawą, której wierny syn kraju tylko sługą być powinien.

Nieznając naszego położenia Mierosławski pisze plany i programy doktrynerskie, rozsyła instrukcje nakazujące, wyrokuje o przyszłości ; — sama ta uzurpacja władzy, to narzucanie się krajowi przez młodzież której pochlebając używa, to szczepienie wojny domowej jaką jego umocowani otwarcie grożą, mówi przeciwko niemu i obwinia go.

Zostawujemy rozsądkowi opinii publicznej sąd o człowieku który bez kraju chce nim rozporządzać, do najgorętszych wyłącznie odzywając się żywiołów, który działa na łatwą do uwiedzenia bo poczciwą i zącą a pełną ufności młodzież, wypotrzebowuje najświętsze jej uczucia, i bez porady niczyjej, sam przeciwko wszystkim, oparty na niewielkiej liczbie gorętszych a nierozważnych, chce rozporządzać przyszłością.

O ile z odezw, tajemnych instrukcyi i robót jego przyjaciół sądzić można, Mierosławski nie wierzy w nic tylko w zbrojne powstanie, którego dziś Rossya równie pragnie jak on. Łączy on je z wojną we Włoszech i powstaniem w Węgrzech, z dezorganizacją wewnętrzną cesarstwa, ufa trochę w Wiktora Emmanuela i Garibaldegó, w cesarza Francyi i Xięcia Napoleona, a najwięcej w siły narodu spotęgowane rozbudowanym duchem młodzieży.

IX.

Tu przychodzi naturalnie kwestya orężnego powstania.

Nie łudźmy się i powiedzmy sobie naprzód tę prawdę, że w dzisiejszym stanie rzeczy, przy naszym stosunku do ludu, otoczeni troistym nieprzyjacielem, pozbawieni środków, nie mamy najmniejszej możności powstania.

Mierosławski zbiera składki na oręż, ale tu broń jest niczem, gdy nie mamy żołnierza; uczy oficerów, ale nie jest w stanie dać wojska któremuby oni dowodzili. Dzisiaj dzięki staraniom Rossyi i naszej własnej nieopatrzności, lud nie jest jeszcze narodem, nie idzie z nami, obrócić się może przeciwko nam za lada poruszeniem naszym. Rozpoczęte późno starania o pozyskanie go, niewiele lub nic sprawić nie mogły; aby lud pozyskać nie miesięcy ale lat potrzeba, zwłaszcza że mamy do czynienia z przeciwnymi usiłowaniami rządów, które psują i niszczą co zrobimy, do czynienia z przeszłością, która wieśniaka, nie bez przyczyny, zrobiła nieufnym i niedowierzającym.

Cząstkowe gdziekolwiek lepsze usposobienie ludu, jeszcze na ogół jego oddziać nie mogły. Pierwszymi warunkami rozwiązania tej kwestyi, chętność ofiary, praca i czas. Wiekowych błędów naprawić nie można w godzinie.

Gdzież nam podobna myśleć i mówić dziś o powstaniu zbrojnym, gdy wieśniak na skinienie Moskala nożem bratobujczym, pierwszą jego próbę powstrzymać może. Przypuściwszy nawet żebyśmy mieli garść wojska, żeby Rossya zburzona u siebie chwilowo, na razie nam rady dać nie mogła; powstanie potrwałoby chwilę i wierne carowi żołdactwo rozproszyłoby je pewnie;

a rząd by był niezmiernie rad : bo byśmy jego okrucieństwa w oczach Europy usprawiedliwili. Porywać się z gołemi rękami, przeciwko sile zwierzęcej byłoby szaleństwem występne, gdy siłą ducha możemy wyzekać w walce innego rodzaju, do chwili w której i orężne powstanie stać się może jakkolwiek trudnem, przynajmniej nie samobujczem.

Mimo poruszeń w Rossyi, które ledwie za zarodek agitacyi uważać można, w rewolucyą dziś u nich wierzyć byłoby złudzeniem. Lud sam w Moskwie rozbił i mordował studentów : bo lud jest cały za carem. Obietnicą nadania cudzej ziemi, trzyma on w swym ręku obaląmucone tłumy.

Na pierwsze groźniejsze próby powstania, zrobi bez wahania się Rossya z nami, to co Austria z Galicyą. Aby lud Rosyjski przejrzał jaśniej, a nasz przejednany poszedł ręką w rękę z nami, potrzeba czasu ; rząd może upaść zaszczepiwszy u siebie rewolucyą socyalną, ale trzeba jej dać dojrzeć w Rossyi, a odwrócić u siebie.

Powstanie u nas acz zawsze ciężkie, — bo rossyjski rząd długo jeszcze mieć będzie za sobą tłumy, a u nas wojsko na obronę, stałoby się niejako możliwem, gdyby najzupełniejsza anarchia złamała jego siły, — ale na to zawsze potrzeba czasu i zostawienia rządowi pola do wykonania wszystkiego czem sobie radząc do reszty się dobije.

Dziś więc idea powstania zbrojnego do którego nagli nierozważnie Mierosławski, jest największym przeciw krajowi występkiem. Przywieść go do kroku roz-

paczy w chwili gdy ma nadzieję, jest to fantazyi i upornemu zarozumieniu poświęcić przyszłość.

Przy największym zapale potrzeba choć odrobinę rozsądku i rachuby; wszystkiego zapewne obrachować nie podobna, ale wcale nie liczyć jest szaleństwem. Najprostszy rozsądek wskazuje nam że oczekiwać i sposobić się ale nie porywać powinniśmy.

Co się tyczy obietnic pomocy od Włoch, od Węgrów, od Francyi, któremi kraj się ludzi często, jesteśmy prawie pewni, że sam Generał Mierosławski wierzyć w to nie może. Włochy jak Francya przyjmą ze współczuciem naszych wygnańców, pozwolą w Genui założyć szkołę, poczciwy Garibaldi przyrzecze wszystko ze łzami w oczach, w imie braterstwa ludów, ale polityka Włoch nigdy w jego rękach nie będzie. Węgrowie kochają nas, nie przeczę, gdy przyjdzie jednak wybierać między swym własnym bytem a naszym, heroizmu ofiary dla nas nie popelnią. Francya nam sprzyja, ale ani potrzebnego jej dziś przymierza z Rosyją nie poświęci dla nas, ani dla Polski wypowie wojnę Niemcom i Rosyji.

Nikt się za nas nie ujmie, jeśli naprzód sami na siebie i swe siły nie nauczymy się rachować.

Heroizm nasz budzi współczucie, rozsądek tylko może wywołać skuteczne poparcie.

X.

W kraju jaśniej jeszcze niż za granicą zdać sobie można sprawę z niewczesnych i niedonoszonych pla-

nów Mierosławskiego—wszakże uczucie przywiązania do Ojczyzny jest tak w nas silne, potrzeba jakiegoś działania, tak gwałtowna, że cała niemal młodzież ulega wpływowi Mierosławskiego odezw i instrukcyi.

Wszyscy ci prawie którym nie starczyło zbyt umiarkowane niby legalne działanie Towarzystwa Rolniczego, którzy z natury charakteru naszego, więcej do czynu doraźnego, gwałtownego, niż do powolnej i wytrwałej pracy byli skłonni, pochylili się mniej więcej ku partyi Mierosławskiego.

Nikt ze starszych i wytrawniejszych nie stanął w porze pomiędzy Towarzystwem a młodzieżą, nikt nic nie robił, nikt kierować nie śmiał rozbudzoną i domagającym się kierunku ruchem — cóż dziwnego że co było siły i energii poszło za przewodcą śmielszym, ryzykowniejszym i czynnym?

W pośrodku tych dwojga ostateczności, ciągnących w strony przeciwne,— stanął tylko sam instynkt narodu, ogół bezwiednie idący za natchnieniem własnym,— cały ruch roku 1861 tak wielki i piękny w głównych swoich objawach, przybrał charakter niespodziany, nieobrachowany, który powinien był zostać skazówką dalszego postępowania.

Naród nauczył wodzów, gdzie iść byli powinni, oni nie śmieli stanąć na czele jego.

XI.

W czym jest istotna siła nasza?

W sprawiedliwości sprawy, w idei naszych praw,

w męczeńskim podniesieniu ducha, w bezbronności i słabości rąk, a potężnej odniesionemi ranami, krwią która z niej płynie, duchem który z niej ziele — piersi.

Słabość nasza jest naszą siłą.

Męztwo ducha a niemoc ciała woła za nami. Otoż tego męztwa, wytrwałości, oporu żelaznego potrzeba nam tylko aby zwyciężyć, karabiny i wojsko przyjdą na ostatku, gdy lud z sobą mieć będziemy. Dziś wojsko i broń mają nieprzyjaciele nasi, ale uczucia które w nas żyje, wiary w sprawiedliwość Bożą, gotowości męczeńskiej mieć nie mogą; i dla tego walka moralna ich osłabia, nas umacnia.

Walczyć powinniśmy tą bronią którą mamy, a nie wyzywać na oręż którego nam braknie.

Począwszy od Lutego naród mimo przewodców nierozważnych którzy go słowy, obrazami, pieśniami, odezwaniami budzili i obiecywali mu powstanie, poczuł doskonale swe posłannictwo, stanął bezbronny, obnażył piersi, zmusił barbarzyńców do strzelania w nie, do pastwienia się nad sobą i dowiódł, że może go nieprzyjaciel zamordować, ale nie potrafi przemóćz na duchu i zmusić do pokłonicnia się fałszowi, do zaparcia się prawdy.

Takie było znaczenie pierwszej manifestacyi na Starym Mieście dnia 25 Lutego, której istotnym celem, w myśli tych co ją czynili, miało być nakłonicnie Towarzystwa Rolniczego zgromadzonego na ogólne zebranie, ażeby odważniej zaprotestowało w imieniu kraju.

Gdy to pierwsze męczeństwo nie złamało jeszcze oporu Komitetu, który nawet myśli adresu do cesarza

i petycyi wszelkimi siłami się bronił i jawnie szlachtę uwodził odkładając do ostatniego dnia aby nic nie zrobić, byle tylko istnienie Towarzystwa ocalić — śmielsza daleko manifestacya dnia 27 Lutego przez młodzież w tymże celu przedsięwzięta została.

Z rana szlachta, której większość ledwie Komitet utrzymać potrafił od połączenia się z miastem, tłumnie pobięła na nabożeństwo żałobne do Karmelitów na Lesznie, gdzie dowiodła że ją jedno z ludem i dziećmi Warszawy ożywia uczucie. Jednocześnie prawie wyszła processya ze Starego Miasta skierowana ku pałacowi namiestnikowskiemu, aby wtargnąć na posiedzenie Towarzystwa i zmusić je do wystąpienia politycznego i połączenia pod jedną chorągiew.

Nie byłaby się może krew polala dnia 27 Lutego, gdyby Towarzystwo okazało choć najmniejszy znak życia i współczucia. — Komitet i jego prezes zaklinali, prosili, błagali aby nic nie robić, a ocalić tą martwością Towarzystwo.

Nie pojęli tego że Towarzystwo musiało zmienić rolę, że dłużej bronić życia było dlań niepodobieństwem, a spełnić obowiązek koniecznością.

W tej chwili głośno przyjęta myśl śmielszego adresu do Cesarza, byłaby starczyła na powstrzymanie ludu, ale ją jako krok nielegalny odwlekano, usuwano, odrzucano, usiłując w sferze ciaśniejszej zaspokoić żądania projektami oczyszczania i okupu czynszów, który miał być koroną dzieła.

Dalej Towarzystwo iść nie chciało.

Dzień 27 Lutego rozstrzygnął to inaczej.

Znalezienie się bohatyrskie ludu, ze wszystkich klas społeczeństwa złożonego, pociągnęło nareszcie i bojaźliwszych; dopiero gdy mieszkańcy miasta stając na czele ruchu, sami inicjatywę adresu brać już chcieli, Komitet Towarzystwa zdecydował się go układać i podpisywać, — aby przewodztwa moralnego nie tracić.

Uczyniono to mimowolnie, z musu, przeciwko przekonaniu.

Dzień ten uwydatnił jeszcze charakter ruchu narodowego; nadał cechę niezgładzoną całej sprawie 1861 r. — Przez chwilę gorączka męczeństwa, pragnienie śmierci bohatyrskiej, owładnęła wszystkiemi, porwała równie i najgorętszych zwolenników Mirosławskiego i najchłodniejszych wyznawców zasad Komitetu.

Ta chwila — i niezrównanego majestatu pogrzeb dnia 2 Marca, zwycięstwo słabości odniesione nad zbrojnym nieprzyjacielem który ustąpił przerażony świętością męczeństwa i wielkością swej zbrodni — powinny były nauczyć naród jakie miał nadal zająć stanowisko.

XII.

Pomimo wrażeń dnia 27 Lutego i dnia 2 Marca zawsze jeszcze przecie marzyło się jednym o gotowaniu natychmiast zbrojnego powstania, drugim o tak zwanej opozycji legalnej.

Stan normalny oporu biernego, uważano za tymcza-

sowy, nie ostateczny, usiłowano wbrew woli ogółu, przeciągnąć zeń do jakiegoś innego.

Niezaprzeczenie takie uparte stanie na wyłomie i głośnie wypowiedanie bólu, ucisku, krzywd; protestowanie słowem, czynem, ubiorem, żalobą, pieśnią, odsunięciem się od wszelkiej spółki z nieprzyjacielem, było niezmierną trudnością, ale chwila obecna wskazywała je jako obowiązek.

Zrozumiała to tylko garstka szczupła ludzi, stojąca w pośrodku, która nigdy za sobą ani ostatecznie tchórzliwych i legalnych, ani zupełnie oszalonego pociągnąć nie potrafiła.

Po dniu 27 Marca, był moment w którym wszyscy zdawali się jednoczyć i żaloba razem i dymissye posypały się z góry poczynając; ale mało co później wyłamywać się zaczęto, szukać powodów do pozostania, do odosobnienia, tak że rząd miał pretext do nazywania tego robotą kilku indywiduów, co było, z wyjątkiem niewielu jednostek, uczuciem i pragnieniem całego narodu.

Ruch dalszy poszedł już nie tak jak iść był powinien, choć nieustannie omyłki wodzów naprawiał instynkt ogółu i Opatrzność Boża.

Wywoływany do zbytku przez jednych, nazbyt szanowany przez drugich, szedł on trybem niespodzianym, ciągle nosząc cechy sobie właściwie biernego i otwartego oporu, ale zarazem, co przewidzieć było łatwo, im dalej postępował, tem z natury swej więcej ulegał stronnictwu gorącemu. Ono doń pobudzało nieustannie, przygotowując umysły do walki innej. Szczęściem ni-

gdy nie mogło zmienić jego charakteru i zatrzcć piętna jakie naród na czole jego położył.

Dzień 2 Marca, ta wiekowa uroczystość żałobna, pogrzeb zarazem wszystkich od sta lat w obronie Ojczyzny poległych — była jakby palcem Bożym wskazującym gdzie siły i opieki szukać mamy.

Ten dzień był symbolem rezygnacyi męczeńskiej którąśmy przywdziać byli powinni, Opatrzność dawała nam nim naukę na przyszłość.

Zjednoczenie idealne stanów, posłuszeństwo wodom wybranym, gotowość na śmierć której spodziewać się było można od rozjuszonego żołdactwa, przebaczenie nieprzyjaciołom — wszystko w sobie zawierał ten obrząd wielki, który jest cudowną kartą naszego martyrologu.

XIII.

W dalszych wypadkach ruchu 1861 r. są chwile prawie dorównywające wspaniałością temu obrazowi, ale w nich już Opatrzność naprawiać musi błędy jakieśmy popełniali nieustannie, czyni je zwycięztwy tylko głupota nieprzyjaciela nieumiejącego sobie dać rady inaczej, jak gwałtem, przemocą, mordem. Winniśmy losowi bardziej niż sobie, ogłowi więcej niż przewódzcom żeśmy uniknęli rzucenia się na drogę fałszywą i zgnębłą.

Rząd wiecznie szukał i szuka sprawców ruchu, komitetów sekretowych, dyrekcji jakichś tajemnych i

poduszczań z zagranicy, spisków, podburzań : bo niepojmuję że cały naród jest w znowie i spisku mimowolnym, że to co miało miejsce, później zwłaszcza, rodziło się samo, najnieopatrzniej, bez planu, a Pan Bóg tylko i błędy ich własne obracały omyłki nawet nasze na korzyść sprawy, która wcale prowadzoną nie była.

Nie potrzebujemy opisywać tu całego toku wypadków 1861 roku, tych przejść od nieograniczonej swobody będącej zasadzką, do bezdusznego ucisku żołdactwa, stanowiących najdziwniejszą w świecie rewolucją bezbronnymi dopraszających się męczeństwa, doskwierających wrogowi śpiewem, modlitwą, żałobą, strojem, krzyżem który on zdruzgotał, krwią którą przelał, mogiłami które usypał i niezłamanem mężstwem niewiast bezsilnych i dzieci.....

Niema pióra coby dzieje te dziś kipiące jeszcze potrafiło chłodno rozbiierać i opisywać.

Ręka Boża ciągle widoma, odjąwszy im rozum i zastanowienie, w chwili gdy łagodzić i jak najwięcej dać byli powinni, nie dopuściła by opamiętali się i skruszyli, — powiodła ich drogą repressyi i fałszu, nieustannymi znaki objawiając nam swą opiekę, odejmując im rozum, ludzi, mnożąc anarchią, mieszając systemy, krzyżując plany. Ona to zesłała im w pomoc człowieka którego rola niezmierny wpływ wywarła na cały obrót naszej sprawy.

Jest nim Margrabia Wielopolski.

XIV.

Wielopolski dał się naprzód poznać dosyć śmiałym listem z powodu rzezi galicyjskiej wystosowanym do Metternicha, w którym wskazał Polsce że powinna być całe swe nadzieje pokładać na Rossyi.

Poseł rządu rewolucyjnego 1831 r. do Londynu, później przejednany z rządem rosyjskim, Wielopolski widział w nim i widzi zshawienie dla kraju i wierzy w jego szczerość i dobre chęci. Zapomniał o tem że natura rządu tego nigdy się podobno zmienić nie może, że wszelki z nim stosunek, bez dobrej wiary z jego strony, zawsze dla nas musi być oszukaństwem: bo rząd ten wszystkiego i wszystkich używa tylko za narzędzia do swych celów, pochlebia i głaszcze gdy potrzebuje, odrzuca co zawadza, a nikomu nie odsłania tajemnic swej grecko-tatarskiej polityki.

Energicznego charakteru, silnych przekonań, zaufania w sobie bez miary, niedbający o opinię wcale, Wielopolski chciał, po upadku jaki go dotknął w sprawie Biblioteki Świdzińskiego gdzie naciskowi opinii nakoniec ustąpić musiał — wejść w szranki publicznego życia i służyć krajowi po swojemu, nie pytając go wcale gdzie on sam iść zamierza.

Odepchnięty przez Towarzystwo Rolnicze, żywil niechęć przeciw niemu, a nieprzyjaźń dla Zamojskiego z zazdrości wynikłą, pragnął władzy aby odplacić krzywdy osobiste, chciał wreszcie okazać że dla kraju on tylko coś i lepiej od drugich uczynić może.

Zbliżenie jego do króla pruskiego, łaska cesarska, ufność jaką miał u niego : bo mu dał syna w służbę wojskową, z resztą skład okoliczności i brak ludzi, w krytycznej chwili dały mu władzę pochwyć.

Z charakteru despotyczny, dumny i nieprzystępny, Wielopolski znał głupotę i nieudolność rossyjskiego rządu, pochopność naszą do uwodzenia się lada błyskiem nadziei i na tem dwojgu budował wyrobienie przeważnego stanowiska.

Gdy mu przedstawiano że opinija jest przeciwko niemu, odpowiedział : Opinija? gdy zechcę to się na nią zaabonuję. — Dziś rzucają na mnie błotem, kiedyś stawić mi będą posągi. Gdy mu ktoś uczynił uwagę że nieco zyskał na opinii, odparł żywo : miałżebym jakie głupstwo zrobić?

To dostatecznie małuje człowieka.

Rząd potrzebował podpory i pomocy w Polakach, choćby dla tego aby ich pokazać Europie. Z razu pomimo wstępu do Zamojskiego i nieufności w Komitecie Towarzystwa Rolniczego, niemając nikogo, zamysłał przeprowadzenie reform powierzyć im, Hr. Andrzeja mianować Wice-Prezesem Rady Stanu, a ważniejsze posady, dyrekcję Kommissyi oddać niektórym z członków Komitetu. Była chwila, że widząc w tem nadzieję autonomii Hr. Andrzej i Komitet byliby może przyjęli pod pewnemi warunkami, lecz chcieli obwarować się jasnym programmem. Rząd posyłał, umawiał się, nakłaniał, prosił prawie, ale zobowiązywać się zbyt nie chciał. W tej chwili Wielo-

polski zjawił się w Warszawie, ze swoim programmem i został przyjęty.

Dla rządu była to pomoc niespodziewana i nader zrazu miła ; wołał on Wielopolskiego niż Zamojskiego z którym układy byłyby cięższe ze wszech miar. Lojalność Wielopolskiego jako wiernego poddanego była dlań lepszą rękojmią niż legalność Pana Andrzeja ; Margrabia zresztą nie domagał się więcej nad powolny i stopniowy powrót do obciętej ustawy 1815 roku, w zamian ofiarując zupełne oddanie Polski pod stopy Najj. Pana.

Że tak być musiało wskazuje projektowany a niedoszły adres z którym pod koniec Lutego przybył Margrabia do Warszawy ; zawierała się w nim najpoddanniejsza prośba o zwrot konstytucyi, którą on uważał za zawieszoną tylko, a nie skassowaną, z powodu że Statut Organiczny w rzeczy nie istniał, zatem nie żywy, praw poprzednich zniszczyć nie mógł.

Margrabia jako wielki jurysta, znalazł szczęśliwie ten argument aby Rosyji przywrócenie Konstytucyi ułatwić. Z adresem tym sam ofiarował się jechać do Petersburga, ale 27 Lutego krwawe starcie i zaimprovizowany tejże nocy adres nowy, usunął projekt Wielopolskiego, który z nim zaraz do Chrobrza wyjechał i nie powrócił aż na objęcie danej mu posady.

Rozumie się że adresu przez wszystkich przyjętego nie podpisywał.

Nagle i zupełnie niespodziewane wyniesienie Wielopolskiego, odepchnęło Komitet, Zamojskiego i szlachtę od reform nadanych, które z razu zdawały się wielkiem

ustępstwem, lecz po rozpatrzeniu, okazały się zupełnie niedostateczne. Margrabia chciał zaraz podziałać silnie, lecz pierwsze jego kroki były tyłaż omyłkami; przemówienie do duchowieństwa za surowe bez przyczyny, przez które chciał się przypodobać średniemu stanowi i ludziom przeciwnym ultramontańskiemu stronnictwu; obok tego, jakby dla sprzeczności, pogłaskanie Żydów na przekór Komitetowi i Zamojskiemu który ich odpychał (1), na ostatek rozwiązanie najzupełniej niespodziane Towarzystwa Rolniczego, niezręczne i nie w porę i krew przelana dnia 8 Kwietnia, której zapobiedz nie mógł, a tłumaczyć musiał, stawszy się z rządem solidarnym — wszystkich niemal odepchnęły od Margrabiego.

Dzień 8 Kwietnia dowiódł mu najlepiej jak niemożliwą była współka z rządem, który zdradliwie dawał swobodę nieograniczoną ulicy, aby później uwiedzionych i ośmielonych do zbytku, bezbronnych, krwawo mordować. Dwa razy powtarzały się sceny podobne, a kraj zawsze dał się uwieść i wpadł w sidła. Wielopolskiego położenie pomiędzy rządem którego szacować nie mógł, opinią zupełnie mu przeciwną, między Rossyanami niedowierzającemi mu równie jak Polacy, stało się walką jaką tylko człowiek tak żelaznego charakteru i zimnej krwi mógł przedsięwziąć.

Dadajmy że, czy z musu, czy dla tego aby być ślepo

(1) Znana jest korespondencja M. Rosen'a z powodu projektu Ustawy Towarzystwa zachęty do Rolnictwa dla Żydów, z P. Garbińskim Sekretarzem Towarzystwa Rolniczego.

sluchanym, Wielopolski użył za narzędzia pomocnicze
ludzi zużytych, startych i nieobudzających ufnosci.

XV.

Opatrzność czuwająca nad nami i dzień 8 Kwietnia
krwawej i strasznej pamięci obróciła na dobre dla
sprawy naszej; lecz to co go sprowadziło, było ciągiem
omyłek nieopatrnych.

Ile razy rząd rossyjski zwalniał nieco cugli i dawał
trochę swobody podstępnie, aby wybać stan ducha,
partya ruchu gorąca, która coraz mocniej wierzyła
w siłę, potrzebę i skutki manifestacyi, występowała
z niemi bez najmniejszej oględności i pomiarkowania.
Mnożono je, urozmaicano, w rzeczy nikt stale nie kie-
rował niemi, prócz przypadkowo narzucających się
do steru ludzi nieoględnych, rozognionych, którym się
zdawało że byleby się manifestować, zawsze czynem
sanym zwycięstwo nad Moskałami się otrzyma. Nie-
chciano tego widzieć że są zwycięstwa szkodliwsze od
klęski.

Pobudzanie bezustanne do tego życia gorączkowego,
miało zapewne korzyści chwilowe, ale na przyszłość
sprawy, na stan ducha, szkodliwy wpływ wywierać
mogło. Manifestacye powszedniały, drażniły rząd i
wywoływały jego bacność gdy ją odwracać należało,
gdy korzystać było potrzeba z chwili i organizować się
poważniej, silnie dla przyszłości. — Manifestacye owe
powinny były być użyte tylko, jako uroczyste i wielkie

narzędzia do najważniejszych celów, dla podniesienia a nie wyczerpywania siły i ducha, nie na nędzne prześladowania takich ludzi zabitych na opinii dla których wzgardy starczyło, jak Muchanowy, Abramowicze i t. p. Znęcanie się nad ludźmi odejmowało im ów charakter wielki, święty i religijny niemal, jaki miały w początku, zniżało je do zemsty, niegodnej sprawy tak wzniosłej. Z resztą mnożenie ciągle ulicznych ruchów bałamuciło lud, rozbudzało namiętności i narażało na niebezpieczeństwo porwania się niewczesnego. Stało się, co przewidywać było łatwo, że sami przewodzący tych ruchów, już w końcu panami ich nie byli.

Manifestacye same z siebie przychodzące na prowincjach, wznoszenie krzyżów, nabożeństwa, zjazdy, iluminacye i t. p. były niezawodnie potrzebne aby dowieść solidarności całego kraju ze stolicą, aby okazać że zabrane gubernie były i nie przestały być Polską; ale i tych z jak największą oględnością używać należało, a nigdy im nie nadawać charakteru wyzywającego Moskali, jęczącego wojsko, które zdrowa polityka zalecała i zaleca, pociągnąć na naszą stronę, rozbierać moralnie, a nie obelgami zmieniać w siepaczków.

Coraz mnożąca się liczba, znaczenie, wyrazistość z resztą tych objawów, tak wyciągnęły strunę, że ta wreszcie sama, lub od ich ręki zerwać się musiała.

Europa zachodnia z daleka poglądając na całe prowadzenie tego ruchu, który wcale jednak prowadzony nie był, sądziła że jest umiejętnie obrachowany i wniosła z niego żeśmy gotowi do powstania i blizcy jego.

W istocie agitacya w kraju do takich dochodziła rozmiarów i znaczenia, że przed 15 Października, jedynem logicznem następstwem jej mogło być tylko zbrojne powstanie.

Porwać za broń lub cofnąć się, nie zostawało nic więcej.

Stronnicy ruchu nie taili się że pragnęli powstania, że je uznawali możliwem, chociaż ono było i jest najpróżniejszą rzeczą tylko dla rządu.

Młodzież z niepohamowaną gorączką pchała naprzód nie wiedząc dokąd idzie; lud miejski szedł sądząc że dowódcy obrachować musieli co i dla czego czynią, z dobrą wiarą i zaufaniem bez granic; reszta kraju ubolewając nad omyłką zapału, stała bezsilna, patrzała, poradzić nie mogła.

Każdy co się odezwał przeciwko wyczerpywaniu sił na taki ruch sam sobie będący celem, zyskiwał imie legalisty, eunucha, lub zdrajcy: poważniejsi tracili głowy i wszystko spadało na młode, poczciwe ale nieświadome tego co czyniły ręce.

Namiętność polityczna jest z passyi wszystkich najstraszniejsza; poili się nią ludzie i szli, szli, aż zaszliśmy za gwałtownie, za daleko, do ostateczności które sprowadzając repressyą, nadzieję poważniejszego zorganizowania się odroczyły na długo.

Instynkt ogółu i tu trafny, opierał się często podbudzaniu zbytniemu, lecz miłość kraju u nas, nawet na szkodę jego zużyta być może, tak jest wielką, tak gwałtowną, tak ślepą.

XVI.

Sprawa Polska odniosła wielkie i niewątpliwe korzyści z agitacji 1861 roku. Duch narodu podźwignął się aż do gorączki męczeństwa; ludzie, stany, wyznania, zbliżyły się i połączyły na życie i śmierć; wszyscy poczuli swe obowiązki, najchłodniejsi i najobojetniejsi ulegli temu niezwykłemu prądowi; słowem ojczyzna odzyskała zblakanych nawet, ostyglych i odstępców zatwardziały, a to o co przez lat trzydzieści grobowego milczenia nikt ust nieśmiały otworzyć, wypowiedziano głośno i otwarcie.

Widziano starych i wiernych sług carskich rzucających urzędy, posady i dygnitarstwa i przechodzących na stronę narodu, ludzi zużytych niewolą otrząsających jarzmo i wyznających prawdę, kobiety uzbrojone siłą męczeńską, dzieci żapałem namaszczone na wodzów; powaśnionych podających sobie ręce, umarłych razem z Ojczyzną powstających z grobu..... gorączkę ofiary opanowującą tłumy jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, cuda o jakich nikt nie śmiałyby był marzyć przed rokiem.

Lecz obok tych chwil uroczystych jakimi były dni 27 Lutego, 2 Marca, 8 Kwietnia, 12 Września, 10 i 15 Października w Horodle i w Warszawie, któreśmy winni duchowi podniesionemu do najwyższej potęgi całego kraju, prócz wieśniaków;—w ciągu wypadków były do oplakiwania i smutne nadużycia i fatalne błędy.

Ile razy manifestacje wychodziły z poczucia ich potrzeby przez massy, z instynktu ogółu, miały i powagę

i znaczenie i majestat uroczystości narodowych; wielkość wyprawiano je umyślnie i przemyślnie, mimo ducha co je natchnął, nosiły cechę rzeczy robionej na chłodno i zbytcejnej.

Gdy je rodziła miłość były prawemi, kiedy je tworzyła nienawiść i pragnienie małej zemsty, nabierały charakteru niewłaściwego.

Rok takiego życia rozgorączkowanego, gdy z jednej strony wzmacniał silniejszych, słabszych wyczerpywał. Lud nadużywany i jątrzony, raz nabierał przekonania że lada chwila przyjdzie mu ująć za broń, to znowu męczył się i poczuwał ciężar tej nieustannej służby. Odwykał od pracy, na ostatek wbijał się w fałszywe pojęcie że powinien sterować sprawie — nie jej służyć.

Objawy życia, dla poświadczenia o niem Europie były aż nadto dostateczne, a miały to do siebie, że zbyt nie wypotrzebowały jej współczucie i zużyły ją a zarazem obalamowały przekonaniem, że mamy siły do powstania, które zdawało się nieuchronnem. Nakoniec wywoływały w rządzie wojskowym użycie siły zwierzęcej, która daremnie mnożyła ofiary.

Ci co namiętnie pobudzali do ruchu nie zastanowili się że wszystkiego i najlepszego nadużyć można, wszystko i najświętsze spospolitować i obrócić w śmiešność.

Należało się obrachować i zaprzestać nam samym dobrowolnie, byłoby to dowodem siły, a nie doprowadzać do wybuchów repressyi upokarzającej, tamującej pracę organiczną, skupienie się ciche narodu i zjedno-

czenie jego pod jednym sterem dla wywalczenia przyszłości, na którą w pocie czoła długojeszcze i wytrwale zarabiać potrzebujemy.

XVII.

Mówiliśmy już o niepodobieństwie, o zgubności zbrojnego dzisiaj powstania, dowodzić tego obszerniej nie mamy potrzeby; rozpacz by je tylko wywołać mogła, a zbrodnia doń poduszczać. Ostatnia ta stawka nie powinna być rzucona na ślepo i bez rachuby; może się stać konieczną, ale nie dzisiaj jeszcze. Łatwo pojąć dla czego szerzej myśli naszej wypowiedzieć niepodobna.

Cóż więc czynić pozostaje?

Naprzód i przedewszystkiem z garści stać się narodem. Mieszkańcy miast, klasa średnia, której ledwie zaród mamy, szlachta majątniejsza i drobna — oto dziś całe, niewielkie siły nasze. Lud mamy tylko w X. Poznańskim, cząstkowo tu i owdzie, całego nigdy za sobą.

Ale pierwsi Chrześcianie i Apostołowie gdy poczynali nawracać niewiernych, nie większą byli garsteczką, drobnem gronkiem wybranych, przez których świat prawdzie pozyskanym został.

Już męczeństwo naszych braci, stałość i wytrwanie drugich, słowa miłości i zgody jednały sprawie wyznawców nowych, ale to cośmy uczynili jest zaledwie początkiem.

Przed nami stoi lud, bałamucony i łudzony przez

rząd, nieufny bo pamiętający przeszłość, któremu obiecujemy siła, a jeszcze nic dlań uczynić nie mieliśmy czasu.

Najpierwszem, najpilniejszym zadaniem, do którego rąk i serca przyłożyć potrzeba, jest przejednanie tego ludu, uczynienie go bracią naszą i narodem.

Rząd doskonale pojmuje że to uczynić musimy, szkodzić nam będzie wszelkimi środkami, stawać na drodze, uprzedzać i zabiegać, ale nie mniej pracować i dokonać tego potrzeba. *Jeżeli lud nie będzie nasz i Polska naszą nie będzie.*

Odzywały się nieraz głosy, że garść wojska narodowego, widok siły zbrojnej, prąd ogólny w chwili powstania, pociągnąć musi lud za sobą. Jest to możliwem w części, ale na tak niepewną rachubę stawić los Ojczyzny, byłoby nieprzebaczoną lekkością.

Rozumiemy że nie nawrócimy wszystkich, że dla pozostałej reszty argument ten przemówi zwycięzko — ale wszystko nań ważyć byłoby śmiesznością.

Nie chodzi już w sprawie włościańskiej ani o rozwiązanie jej zgodne z zasadami ekonomii politycznej, ani o zaszczerdzenie mienia pojedynczych ludzi, ani o ustrzeżenie się ruin cząstkowych, które będą ofiarą dla Ojczyzny — idzie o spełnienie aktu politycznego największej wagi, o podniesienie milionów ludzi do praw obywatelskich, o uczynienie ich Polakami.

Sprawa ta góruje nad wszystkimi; jej całą moc naszą, całą energią i poświęcenie złożyć potrzeba; — jest to zadanie życia lub śmierci.

Tylko nadanie własności przywiązać może do kraju

i praktycznie, ilotów uczynić obywatelami jego. Słowa nie nawróca, tylko czyn. Włościanin niepojmie obietnic i odroczeń, zrozumie posiadanie.

W. X. Poznańskie, gdzie nie właściciele ale rząd nadał ziemię, gdzie przejście to ze stanu dawnego do nowego także łatwo nie przyszło; skutkiem nabycia własności wieśniak stał się obywatelem i Polakiem, przywiązał do szlachcica, pojął doskonale swe obowiązki. Chociaż nim do tego przyszło trudności były wielkie, lała się krew i łzy.

Utyskują u nas powszechnie na złą wolę włościanina, ale może być inaczej? Cóżemy dlań uczynili? czyśmy się starali go oświecić, nauczyć, przygotować, przywiązać do siebie? Jeśli jest zła wola, trzeba ją przemódz z naszej strony wolą dobrą i ofiarą.

Obok uwłaszczenia pierwszą potrzebą jest oświata. Nie należy się sprzeczać kto szkółki zakładać będzie, targować o to kto ma nauczyciela opłacać — muszą one być, choćby kosztem ostatniej naszej koszuli.

Nieoświecenie będzie zawsze najstraszniejszą zaporą włościaninom do pojęcia ich własnego interessu i obowiązku: czuł to Muchanów gdy szkólek kassacie tak gorliwie dopomagał, a rozmnożeniu przeszkadzał.

Późno rozpoczynamy, to prawda, ale nie rójmy sobie aby sprawa nasza z dnia na dzień skończyć się i rozwiązać mogła.

XVIII.

Jest i w tem wielki grzech przewodzców ruchu, że

łudzą kraj obietnicami prędkiego, doraźnego odrodzenia.

Warunki bytu dzisiejszej Polski są takie, że przynajszczęśliwszych okolicznościach, nie możemy się spodziewać abyśmy zmartwychpowstali od razu, ani tak prędko jak myślemy.

Krajano i dzielono Polskę na kawały, nie jeden raz, ale niezliczoną liczbę razy, szukając serca aby w nie ugodzić i odebrać jej życie; pozostało ono przecie w każdej części, bijąc z osobna do jednego tętna. Zdrętwiała, poćwiertowana, nie zrośnie się ona może cała w godzinie zmartwychpowstania; będzie ono powolne jak było męczeństwo, na wielką cierpliwość i rezygnacyą zebrać się nam potrzeba.

Nieraz wśród tej agitacyi, gdy rzucano myśl cząstkowego oswobodzenia Polski nie całej, — oburzali się na nią gorętsi, odrzucali ideę restytucyi nie pełnej, wołali o Polskę 1772 roku, o wszystkie oderwane od niej prowincye.

W sercu każdego z nas jest to samo pragnienie; nikt się nie wyprze ani jednej piędzi tej ziemi skropionej krwią tylu męczenników wolności i wiary; — ale by odzyskać ją całą, potrzeba naprzód mieć choć część przynajmniej w rękach. Od razu do wszystkiego nie przyjdziemy. Wszystko lub nic jest maxymą rozpaczy; weźmy co da los, aby dorobić się reszty.

W zrozpaczonym narodzie ideę taką można usprawiedliwić żalem i nierozwagą; niepodobna jej przyjąć za podstawę przyszłości.

Niehcemy układów, kompromissów, boimy się

częstkowych restytucyi z prawniczem niedowierzaniem, lękając się, aby przyjęcie czegokolwiek nie było zaparciem się reszty.

Ten pogląd jurystowski na sprawę, wypacza sąd o niej i wpływa na postępowanie szkodliwe. Nie bierzemy nic, nie chcemy nic aby mieć zaraz wszystko, a wszystkiego mieć nie możemy nie zdobywając powoli.

Polska na nowo odtwarzać się musi, pozyskiwać częściami, powolnie, tak zawojowywać siłą ducha jak niegdyś zdobywała orężem. Powiedzmy to sobie z góry i postępujmy wedle tego.

Jeżeli zbiegiem okoliczności, czy Polska kongressowa, czy jakkolwiek część jej niezawisłość odzyska, powinniśmy z niej korzystać dla ogółu, przyjąć — i opierając się na tem co nową da nam siłę, powolnie pracować dla reszty.

Smutny to wyraz *powolnie*, ale się go nauczyć potrzeba.

Historja wskazuje że restauracye tego rodzaju nigdy się nagle nie dzieją. Grecya po najheroicniejszej wojnie, dotąd tęskni za większą swą połową zatrzymaną to w rękach Turcyi, to pod protektoratem Anglii. Węgrowie nie będą mieć Kroacyi tak łatwo jak się im zdaje. Włochy nie potrafiły od razu odzyskać Rzymu, Wenecyi, Dalmacyi i wszystkich krajów swego języka.

Do tego samego losu i mybyśmy przygotować się powinni.

Nie pragnąć za wiele i za prędko — jest zasadą którą głęboko wpoić sobie musimy.

Charakter nasz narodowy wstręt ma od wszelkich pół-środków, udawań i fałszu; mówimy zawsze myśl całą i nierozumiemy kompromissów. I tu także połowicznymi ofiarami zadowalniać się nie chcemy, lecz zadać sobie należy gwałt, zmusić do cierpliwości i milczenia; odbierać wydartą własność choćby po kawałku, po cząstce, po odrobinie, ażeby odbudować ojczyznę.

Darmo jej nam nie oddadzą, jak upadek nasz był karą za grzechy, tak zmartwychwstanie będzie wytrwania i pracy, umiarkowania i ofiary nagrodą. Nie spodziewajmy się restytucyi od Europy, ale od samych siebie.

XIX.

Być bardzo może iż stan wewnętrzny Rossyi, nie spodzianie nam to ułatwi.

Ze wszystkich rachub na rozmaite zewnętrzne pomoce, ta jedna tylko jest prawdopodobną i możliwą. Rossya jest na wulkanie, wyczekać potrzeba chwili aby z tego skorzystać. Wybuch wszakże nie może być ani tak szybki, ani tak stanowczy, jak się nam marzy.

Państwo to złożone monstrualnie z najróżnorodniejszych części, urosło chciwością nieogledną do zgubnych dla siebie, poczwarnych rozmiarów; nie miało ani czasu, ani siły organicznej, aby z aglomeratu stać się jednolitą masą. Pożerało nie mogąc strawić i przyswoić co zjadało. Rząd despotyczny, uparty i ślepy,

brak ludzi głębiej wykształconych, brak wychowania publicznego, zgnilizna charakterów i zepsucie moralne poprzedzające dojrzałość, uparta wiara w siłę zwierzęcą, rzucone w ten chaos nasiona rewolucyi i socjalizmu, fanatyzm religijny, gotują jej upadek.

Przywykliśmy narzekać i przeklinać panowanie Mikołajowskie, było ono wszakże potrzebą dla nas, i dla Rossyi, nam niedopuszcilo usnąć i zapomnieć, ich zmusiło myśleć o sobie i pod skwarem despotyzmu dojrzewać. Postać ta dziejowa, żelaznej siły i niezblaganej woli dla badacza jest narzędziem Opatrzności działającym bez wiedzy tego co robi, z przekonaniem że posługuje i utrwała, gdy w istocie burzy i wywraca. Jemu winniśmy po części, żeśmy nie usnęli w objęciach łagodnego despotyzmu jakim był Alexander I., jego ucisk w nas wlał siły i rozplomienił uczucia, a własny kraj chcąc wzmocnić, usiłując wynieść, przygotował tylko do niechybnej rewolucyi. W rękach jego wszystko się obracało opatrnościowo w to co dla przyszłości świata było potrzebne; on tego nie widział do końca. Jego dyspotyzm był nasieniem respubliki dla Rossyi. Żelazna dłoń trzymając wszystkie żywioły w zamknięciu i bezczynności spotęgowywała ich siłę. Słabość następcy, brak mężów stanu, systemu i idei, obawa reform radykalnych, dziś już widocznie rozprzegają wszystko. Anarchia jest niezmierną, ludzą się Moskale przypisując ją kwestyi włościańskiej i spodziewające sama ustanie z uorganizowaniem nowej społeczności; oswobodzenie włościan było tylko przyspieszeniem jej objawu, nie przyczyną. Żywiej i jaśniej przewidujące

umysł, czują niebezpieczeństwo, chciałyby przez reformy zapobiedz rewolucyi, ale rząd nie wierzy w upadek, zaślepia się i sądzi że siła jest w uporze.

Rewolucya już dziś widoczna w myślach i słowach, ale czynem zaraz się jeszcze objawić nie może.

Lud rozsypany na ogromnych przestrzeniach, ciemny a przesądny, w wojsku ledwie świta jutrzienka obowiązku względem kraju, zagłuszonego ideą służebnictwa, massy są za carem, duchowieństwo ślepe, fanatyczne, bezsilne. Garstka młodzieży, kilku wygnańców, trochę ludzi serca i charakteru, otóż całe nasienie przyszłości. Rząd nie cofając się przed żadnym środkiem repressyi, długo jeszcze powstrzymywać zdoła wybuch, lecz im bardziej spóźniony, tém musi być straszliwszy. Dziś już nie brak przewodzców do ruchu i podpałek do ognia, ale nie dostaje drzewa z którego by nałożyć można ognisko.

Wojskowe zakłady Mikołajowskie, pielęgnowani przezeń wychowawcy jak wszystkie dzieła rąk jego, dziś są pierwszymi nasiennikami przyszłości. Nieopatrzne ścięśnienie myśli, zrodziło w nich zamiłowanie doktryn ostatecznych, jak często monastyczna surowość wyradza poczwarne namiętności. Dziś Proudhon jest tu idealem, Strauss religią, rzeczpospolita socyalna celem, a nasiona tych doktryn szalonych, padając na społeczność niedojrzałą, młodą, niedorosłą, można sobie wystawić jakie zostawują ślady. Fermentacya rozpoczęta, trzeba jej zostawić czas by się rozwinęła, musimy czekać by wybuchła. Bezrozumny upór z jednej, gwałtowne namiętności z drugiej strony dokonają

przewrotu, ale to dzieło zniszczenia i odrodzenia zarazem, nie przyjdzie prędko i łatwo. Starajmy się być w gotowości oczekując na nie.

Nie mnożmy nienawiści międzynarodowych, nie jątrzymy Rosssyan, nie poruszajmy w nich namiętności. Naszem posłannictwem jest nawracać nie odpychać, być apostołami swobody i miłości, nie zaś niewoli jednych przez drugich i nienawiści bratnich. Dla tego obejście się nasze z niemi powinno być pełne godności, powagi, spokoju, ale chrześcijańskie, łagodne, jak było pierwszych męczenników z poganami.

Whistoryi tych wieków znajdziemy najlepsze wzory, czem być mamy i powinniśmy.

Nie rozdrażniajmy nawet ludu naszego przeciwko Moskwie, uczmy go litości dla obłąkanych, pogardy dla zbydłconych, przebaczenia nawet dla katów nieświadomych tego co czynią, — bo w nas swoją przyszłość zabijają. Gdy przyjdzie chwila zwierzęcej walki, która przyjsć może, jeśli Bóg dozwoli, znajdzie się bez wysiłku aż nadto męstwa do niej i ochoty do boju — nie trzeba ich sztucznie obudzać. A i bój nasz ma być inny niż tych narodów, które walczą dla wzmożenia się, podbicia lub opanowania. W boju dla ludzkości i prawdy, ludzkość i prawdę poszanować potrzeba. Jeżeli Bóg zażąda krwi na odkupienie win, przelejemy swoją i cudzą, jak konieczną ofiarę, zmuszeni, lecz bez barbarzyńskiego jej pragnienia. Polska dziś z żołnierza stała się męczennicą, z męczennicy jeśli znów ma być rycerzem, będzie rycerzem Boga.

XX.

W całej sprawie 1861 r. której głębokiego znaczenia i ogromnej różnicy od wszelkich innych rewolucyj na zachodzie nie dosyć pojęto — ciągle widzimy gdzie instynktowo idzie naród cały, jak niespodzianie trafia na kierunek, wczoraj jeszcze nieprzywidywany przez nikogo.

Próżno tu mówić o spiskach i napróżd obmyślanych głęboko planach. Często w samej chwili poczęcia, manifestacje wywołane przez kilku studentów przybierały nagle charakter uroczysty, którego ani oni, ani nikt nie mógł się spodziewać, nie potrafiłby odgadnąć. Wszyscy potem olśnieni myślą jedną, rzucali się, gdzie ich wołał jakiś głos wewnętrzny — i stawały się cuda istne, cuda Bożej ręki, nie ludzkiej roboty.

Taką była ta chwila połączenia wszystkich stanów i wyznań w dniu 2 Marca, gdy żaden głos, wczoraj jeszcze nieprzyjazny połączeniu, odezwać się nie śmiał, i pojęli wszyscy że to z niebios spadłe braterstwo jest nową i wielką siłą.

Naród natchniony dokonał tego w godzinie, na co pojedynczy ludzie próżno lata pracowali.

Co dziwniejsza — gdy przeszedł pierwszy zapal, który zrodził to zbratanie, gdy powoli ocknęły się stare przesady, odezwały niechęci — to dzieło chwili, nie naruszone, niezaprzeczone, przetrwało i umocniło się.

Było to skazówką — *vox populi vox Dei*, powiedział nam jasno że pierwszym warunkiem przyszłego odrodzenia jest — zjednoczenie.

Pojęli to tak dobrze wszyscy, że nikt przeciwko rzeczy spełnionej odezwać się nie ważył, choć ją może pojmował inaczej i był jej przeciwny — a kto śmiał milczeniem protestować odtrącony został i upadł.

Opatrzność sama dała nam to narzędzie, jak w Iliadzie Bogi zbroją rycerzy. — Ona pokazała drogę, myśmy ją przyjęli; ale drugi Marca był tylko programem, czas powinien go w duchu i w rzeczy rozwinąć i uzupełnić.

Wszystkie wyznania chrześcijańskie i niechrześcijańskie, wszystkie stany narodowości na ziemi naszej zamieszkałe, (oprócz rossyjskiej i niemieckiej) uznały się wiernymi jej dziećmi. Żydzi dozwolili chrześcijańskie pieśni śpiewać po swych synagogach, razem z nami szli na nasze pogrzeby, przyjmowaliśmy ich na nabożeństwa, zamknęli swoje świątynie gdyśmy my gwałtami sprofanowane musieli pozamykać kościoły; — Tatarowie litewscy ubogi grosz swój przynosili do naszych składek na ofiary moskiewskiego barbarzyństwa, Ruś przez swe duchowieństwo w Horodle uznała się siostrzycą Polski, Litwa domagała się męczeństwa i krwi, aby się niemi znowu wkupić do starego związku.

Mamy tedy zadatki i nasiona jedności — oby z nich w snop ściśle związany urosła przyszłość.

W jednym tylko tego zjednoczenia nam brakło i brakuje dotąd, dzielą nas głęboko przekonania i pojęcia o sposobach jakimi dla kraju pracować mamy, a dzielą tak absolutnie, tak nieprzejednanie, iż z nich rodzi się prawie walka i nienawiść.

Tu nawet miłość ojczyzny, namiętności pohamować

nie jest w stanie, choć nie smutniejszego nad widok waśni braterskich u trupa matki, gdy go tchem wszystkich piersi rozgrzać i ożywić potrzeba. Nikt najmniejszej ofiary z przekonania ostatecznych uczynić, nikt nawet słuchać i rozumować nie chce, każdy porywa się iść własną drogą, a co gorzej rzuca anathema na współzawodników, posądzając ich o złą wolę, o zdradę. Z tego poprawić się nie umiemy, a potrzeba.

Władzy jednej, silnej, choćby z poświęceniem przekonania, poddać się jest obowiązkiem, — buntu nic nie usprawiedliwia.

Przypomnieć by tu można ten cudny obraz okrętu wśród nawalnicy, na którym sternicy i majtkowie się spierają, w chwili gdy go ratować potrzeba; obraz skreślony przez Skargę w kazaniach przygodnych, niegdyś już prawdziwy, dziś mocniej niż kiedy wskazujący nam obowiązek.

XXI.

Tu przychodzi kwestya Rusi, Ukrainy, Wołynia, Halicza. Austryacka zdrada i nierozważne roboty Małorossyan, wlały w nią jad trucizny, który rozwiązanie utrudnia.

Austria ratując się od chwilowego niebezpieczeństwa urojonego naraziła się na istotne i daleko groźniejsze, zaszczerpiła sobie raka panslawizmu rossyjskiego, ułatwiła propagandę, pociągającą serca i umysły ślepych ludzi.

Dla nas to utrudniło drogę, ale może i dobrze jest, że przechodziemy teraz przez ten ogień probierczy, że ta kwestya niezmiernej wagi rozbiiera się, wyjaśnia, rozpatruje i prawda powoli odśłania. Ruś pochodzeniem swem, naturą, charakterem jest stokroć więcej polską niż moskiewską, cała jej przeszłość wiąże ją z nami. Gdyby nic więcej samo poczucie swobody tak w niej wyrobione, dzieliłoby ją na wieki od Rossyi.

Pragnie ona samoistności i odłączenia, ale pozostając sama byłaby zawsze słabą, połączona z Moskwą nawet przy swobodach konstytucyjnych, prędzej czy później zostanie pochłonięta; z nami tylko i obok nas może mieć zarazem wolność, prawa najzupełniejszej równości i rękojmie a pomoc jakich przyszłe jej rozwijanie się wymaga.

Czegoby od nas obawiać się mogła, nie pojmujemy wcale, a nawet roli podrzędnej któraby ją bolała lękać się nie może, bo obszar ziem ruskich jej nie dopuści. Czasy gwałtownych nawraçań i walk religijnych minęły bezpowrotnie, wynarodowianie nigdy nie było w naturze naszej.

Mimo błędów do jakich historyja nasza, z bezprzykładną szczerością przyznaje się względem bratniej Rusi (choć one więcej były winą czasu niż naszą) Ruś zarzucić nam nie może, byśmy jej nie poszanowali. Niech porówna czem była z nami, a czem jest dzisiaj, gdzie są jej prawa, przywileje i swobody, gdzie imie i odrębność.

Ani wiary, ani języka, ani obyczaju, ani praw równych z naszemi, ani nawet autonomii nie zaprzeczamy

Rusi bratniej, kochając swoją narodowość, nauczyliśmy się cudzą szanować.

Przez związek z Polską Ruś wchodzi w rodzinę europejskich narodów, gdy połączeniem się z Moskwą naraża się na wszystkie przewroty, które ją czekają, na wspólną długą z barbarzyństwem i niewolą, na tem pewniejsze wynarodowienie, że tam mu sprzyja wszystko, gdy z nami wszystko je czyni niepodobieństwem.

Tradycje, instynkta, interessa dobrze zrozumiane łączą Ruś z nami. W większej części jej prowincyi, dwa plemiona bratnie mieszkają razem, żyją jednym powietrzem, jedne uprawiają zagony.

Ruś ma równie namiętną nienawiść przeciwko Polsce i Moskwie, Moskal i Lach stoją dla niej w jednym rzędzie, ale to uczucie dziecięcia któremu za długą dokuczyla opieka. Ludzie tylko ślepi i złej wiary mogą ku nam żywić niechęć; cel, żądania, potrzeby mamy wspólne, powinniśmy iść razem.

Narzekania na szlachtę polską są powtarzaniem starej piosenki dziś bez znaczenia, szlachta nasza tem się tylko dziś różni od nieszlachty, że się poczuwa do obowiązku większych ofiar dla ojczyzny.

Nie pojmujemy dlaczego by bez waśni i boju, dwie nawet z sobą pomieszane narodowości, obok i w zgodzie zupełnej żyć nie mogły. Szwajcarya składa się także z ludności różnego pochodzenia i języków, Belgia ma Wallonów, i Flamandów, Francya Normandczyków, Bretonów, Alzacyą i Lotaryngią nie licząc prowincyi południowych. Polska połączona z Litwą i Rusią miło-

ścią, tradycjami, interessem, stanowić powinny nierozzerwaną całość.

XXII.

Jakkolwiek w terażniejszym ruchu, udział wzięły wszystkie dawniej Polskę składające kraje, reprezentowane w Horodle pod chorągwiami ziem i województw, zjednoczone męczeństwa na nowo; chociaż ani X. Poznańskie, ani Galicya nie pozostały w tyle, dając znaki życia i współczucia — stało się to jakoś instynktowie, bez pewnego planu, raczej pod naciskiem zapалу, niż skutkiem wzajemnego porozumienia.

Towarzystwo Rolnicze mimo że czasami delegowani doń bywali obywatele z Galicyi i Poznańskiego, obawiało się uczynić najmniejszy krok, któryby je ściślej połączył z resztą dawnej Polski; usiłowania pojedynczych osób zawiązania trwałego stosunku z zachodnimi guberniami, Galicyą i Poznaniem, prawie zawsze pełzły na niczem. Brakło zręczności i odwagi.

W chwili wielkiego natężenia ducha, niewątpliwą jest rzeczą, że jedne uczucia i dążności objawiają się wszędzie, bez poprzedniego nawet znoszenia z sobą.

Lecz stan taki nie trwa zawsze, przychodzą chwile pracy powolnej, powszedniej o którą wszystkim porozumieć się potrzeba, bo niemi natchnienie kierować nie może.

Nie sędzę ażeby stosunki te bardzo tacić należało, owszem, zawrzeć je, o ile można otwarcie, jawnie.

Traktaty uznały nas bracią i zapewniły swobodę komunikacyi, której nam nie dotrzymano; możemy się porozumiewać bez wielkiego grzechu, naradzać bez narazania na processa kryminalne. Zrazu prześladować będą, lecz usiłowania niemożone rzecz w życie w końcu wprowadzą.

Nadewszystko mogliśmy częściej niż dotąd, na przemiany przesyłać sobie ludzi, którzyby czas jakiś przebywali w różnych prowincjach Polski i byli węzłem łączącym je z sobą. Dziś często braknie nam znajomości ustaw, położenia, urządzeń obowiązujących w różnych krajach Polski; i to nam najmniejsze porozumienie i działanie utrudnia.

Znać się przecie powinniśmy.

Chociaż zostajemy pod rządami i prawami różnemi, a robota nasza do nich zastosować się musi, wszakże naginając się do okoliczności, szukając środków różnych do jednego zdąża celu. Jedność w niej zaprowadzić potrzeba.

Staną na przeszkodzie rządy, ale nauczyć się walczyć z zaporami koniecznem jest i nie wyzywając nieprzyjaciela, nie ustępować mu kroku.

XXIII.

Tak samo w Polsce kongressowej i innych częściach dawnej Rzeczypospolitej, pod panowaniem moskiewskiem zostających — dążyć należy do zorganizowania się ku jedności pracy i środków.

Im się to da jawniej uczynić tem lepiej, bo tajemnicze, fałsze, wyklamywania poniżają ludzi i sprawę, do jawności potrzeba dążyć koniecznie.

Nie zgubniejszego nad cząstkowe organizacje sekretne różnych odcieniów, barw i dążeń, sieją one niezgodę, rozprzegają, drażnią i odbierają nam siły, bo darmo zużywają najczynniejszych ludzi. Najlepsze chęci często rodzą najgorsze owoce.

Na to co dziś czynić wypada, wszyscy byśmy zgodzić się mogli i powinni, nie idzie tu o ludzi, o drobne pojęcia doktrynerskie, o to kto przewodzić będzie, kto nami kierować, ale o to by sprawa prowadzoną była energicznie, silnie, w jednym kierunku zgodnym. Wi-nien bardzo, kto gotów dla niej będąc poświęcić życie, nie umie zrobić ofiary z miłości własnej. Złóżmy na ołtarzu kraju przedewszystkiem zarozumiałość, pychę, chęć przewodzenia — uczynimy się sługami sprawy.

Ci co zaczynają od wołania o dyktaturę dla siebie i zapewniają że ojczyzna przez nich tylko może być zbawioną, kują sobie piedestały, nie dla kraju sposobią przyszłość. Dyktaturę niech da uznanie powszechne, głos narodu gdy jej zapragnie, ale niech jej nam nie wrywa gwałtem i postrachami wojny domowej lada zarozumiały pyszałek.

W ciągu tego roku gdziekolwiek *proprio motu* wystąpić chciał pojedynczy człowiek, na swoją rękę, zawsze nic nie dokonawszy, musiał ze wstydem ustąpić i zamilknąć.

Dyrekcye z daleka przesyłane, nauki i instrukcye,

jak recepty dla chorego, którego lekarz nie widział, najszkodliwiej działają. Teoryi ogólnej nie ma na takie wypadki, a nasz ruch z żadnym na świecie porównać się nie dając, wedle programu *a priori*, kierowanym być nie może.

Ten który przewodzić ma sprawie powinien być wśród nas, cierpieć z nami i stać na wyłomie. Owe nauczania z po za gór i mórz, podobne są do konstytucyi które Jan Jakób Rousseau pisał dla Polski i Korsyki w Genewie. Niech nas Bóg uchwaja abyśmy ulegać mieli na ślepo wpływowi zarozumiałych kierowników. Mikołaj w ten sposób komenderował z Petersburga wojnę krymską i widzieliśmy jak wyszedł na niej.

Emigracya ma swoje zadanie, cele różne, jest kraju wysłanką ale nie rządem jego. Przy największej miłości dłań, nie może odgadnąć wieszco, co w danej chwili, potrzebnem mu jest, a co szkodliwem. Każdy kto się narzuca na wodza, staje się nieprzyjacielem. Polska przebudzona wie najlepiej co może i powinna uczynić, ocenia swe siły, zna niebezpieczeństwa, władnie sama sobą, a żadne z jej dzieci, pod pozorem zbawienia, nie godzi się by jej narzucało jarzmo dyktatury.

XXIV.

Musiemy jeszcze raz powrócić do planów Generała Mierosławskiego, dla nikogo nie będących tajemnicą.

Zbudowane one są na niedostatecznej kraju znajomości, na powierzchownych od młodzieży pochwyconych wieściach, na idealnych pojęciach i abstrakcyjnych rachubach, w które wchodzą siły obliczyć się nie dające. Powstanie zbrojne jest tu ostatniem słowem, powstanie bez ludu, bez oręża, na który przedwczesne składki wycieńczają nas, osnute w powietrzu i tak lekkomyślnie że sam plan jego każe wątpić o zdolnościach człowieka, uznającego je możebnem.

Legiony mają być nasieniem i podporą przyszłego powstania, chociaż żaden kraj dziś sformować ich u siebie nie dopuści, nawet Włochy. Łudzona niemi młodzież ucieka z kraju któremu istotnie jest potrzebną, idzie na nędzę i próby, i przepada dla nas, rozperzchając się potem za łada jakim chleba kawałkiem. Z jej strony jest to poświęceniem cudownem, ze strony tych co je wywołują, występnyim czynem.

Założenie szkoły wojskowej dla wychodźców, wcale inaczej sądzimy, myśl jej jest dobra, zwłaszcza że powołaniem generała zdaje się głównie nauczycielstwo, byleby w granicach istotnej nauki a nie dziwacznych nowostek i własnych inwencyi, umiało się utrzymać.

Potrzebni nam być mogą zawsze wykształceni oficerowie, nauka nie szkodzi nigdy, wojskowość i karność wyrabia ludzi, na szkołę więc która da zajęcie wychodźcom, kraj złożyć się może i nic jej do zarzucenia niema. Gdyby Mierosławski nią się zaspokoił a nie żądał zbyt nich od kraju wysiłków, sam jeden odpowiedzialności za użycie ich arbitralne na siebie nie brał, z dyktaturą się nie narzucał, mógłby pracować użyte-

cznie i poprawiłby o sobie mniemanie wielce zachwiane w kraju, który traci dlań ufność i wiarę.

Z daleka podzégając do bliskiego powstania listami Garibaldegó, działającemi na umysły niewytrawne w sposób od wszelkiej pracy nadłuższą metę odstręczający, Mierosławski wywołuje przeciwko sobie oburzenie i szkodzi sprawie krajowej.

O powstaniu dziś mówić się nie godzi; kraj sam za-wyrokuje o jego możliwości. Umysły gorętsze, gdy raz to słowo wyrzeczone zostanie, już się niem niepokoją i czekać nie umieją. Hasło przed porą ogłaszać jest zdradą. Cóż jeśli nastąpią cząstkowe wybuchy, jakich nikt może powstrzymać nie potrafi, a stłumione odbiorą nam na długo wszelką siłę? nie będziez to występkiem przeciwko sprawie naszej?

Powstańmy naprzód duchem nie orężem, bijmy się w więzieniach, w katuszach, słowem, czynem, życiem całym, a tem zmożemy lepiej nieprzyjaciół niż dziecin-nemi wysiłkami niewytłomaczonej rozpacz. Gdy przyjdzie godzina stanowcza nie z zagranicy, ale z pośrodku kraju hasło danem być musi. Mielśmy tego liczne dowody, że Rossya pragnęła i pragnie abyśmy się na nią nieopatrznie porwali, że życzy powstania, zamyka oczy na przygotowanie do niego; poddałaby broń nawet aby się rozprawić na polu sobie właściwem a nie tam gdzie każde wystąpienie barbarzyńskie jest dla niej wstydem i upadkiem. Należy lepiej zrozumieć interes własny — i czekać.

XXV.

Nie mówiliśmy nic o czynności i roli, jaką duchowieństwo nasze odegrało w ruchu 1861 r. wahamy się nawet dotknąć strony tak drażliwej przedmiotu, ale ominąć ją byłoby nieuznać zasługi i przemilczeć prawdę. Mimo obawy powiedzenia za mało lub za wiele, dotknąć musimy tę stronę przedmiotu. Z razu niepewne i obojętne nieco duchowieństwo, po niezręcznem odezwanii się margrabiego Wielopolskiego, który oznajmił mu że rządu w rządzie nie ścierpi — z zapalem, z przejęciem, z gotowością do ofiary, przyłączyło się całym sercem do narodowego ruchu, stanęło na jego czele, weszło jako chętny sprzymierzeniec w bojujące szeregi i podparło powagą swoją i charakterem kapłańskim — agitacją.

Naród, uznając to mężne wystąpienie w obronie praw pogwałconych, cziłą i miłością odplacił duchowieństwu, niejednokrotnie dowiódł że zasługę, odwagę, ducha ofiary ocenić potrafił. Pogrzeb Arcybiskupa Fijałkowskiego był najlepszą oznaką wdzięczności całej Polski dla stanu, który on uosabiał.

Rola polityczna jaką na siebie wzięło duchowieństwo, które zawsze w Polsce wielki udział miało w sprawach kraju, całej agitacji nadało cechę wzniosłą i religijną. Obok tego braterstwo wyznań wszystkich odjęło jej charakter fanatyczny.

Gdyby nie kapłani nasi, nigdyby ruch ani tak długo trwał, ani tak namaszczoneymi i wzniosłym być nie mógł.

Zasługę jego przyznając w znacznej części duchowieństwu naszemu, z bólem i przykrością nieco słabości wyrzucić musimy.

Duchowieństwo, posłuszne woli kraju przybrało rolę zbyt podrzędną, uległą i wyrzekło się wpływu i sterowania ludem w chwilach groźniejszych ; nie śmiało wystąpić często gdy samo tylko mogło radzić i ratować, nie odzywało się, aby nie stracić uzyskanej przewagi, słowem było pociągnięte ale szło bez własnej inicjatywy.

Otóż podług nas wina jego.

Występowało ono śmiało przeciwko rządowi, narażało się ochotnie na męczeństwo, urąganie, obelgi, to prawda i za to czci i wdzięczności jest godne, ale, nie umiało wystąpić przeciwko nadużyciom ulicznym szkodzącym sprawie, kierować ku umiarkowaniu, opamiętywać w szale, uspokajać, hamować nawet, gdy, z wielką innemi, czuło że tego było potrzeba.

Jest to błędem wynikłym, niestety, z poznania usposobień i słabości naszych, z przekonania że sprawa wiary mogła zyskać, że w głębi religia była tu pomocnicą, nie sprawcą, że odzyskanego jej wpływu, narażać się nie godziło. Że miało duchowieństwo słuszność poniekąd w zapatrywaniu się na stan rzeczy, dowiodło obejście się ludu z Biskupem Marszewskim, smutny i bolesny wypadek, skutek chwilowego politycznego szału. Nie sądzimy żeby duchowni mogli byli, idąc w brew instynktowi mass lub popędowi im nadanemu, nagle nawrócić je i pokierować niemi ; ale powolne działanie w duchu miłości, pokoju, zachęcające do

wytrwania bez nadużywania, do mężnego oporu bez nienawiści, było obowiązkiem, który bojąc się o utratę wpływu, zaniechano.

Smutno to wyznać, ale należy.

Wypowiadamy zaś tylko dlatego że w przyszłości, zmiany od duchowieństwa kraj wymaga, jaśniejszego oznaczenia celów i środków, postępowania śmielszego bez oglądania się na popularność, apostołowania w imię Chrystusa nie do *powstania* lecz do *wytrwania*. Słyszeliśmy kazanie przeciwko zjednoczeniu z Żydami, które oburzyło powszechnie, ani jednego nie było powstrzymującego od gwałtów, wypowiadającego jasno że bezbronność jest siłą naszą a męczeństwo orężem. Tegośmy jednak najwięcej potrzebowali.

XXVI.

Znowu tedy zachodzi drugie pytanie — cóż Polska począć ma? jak sobie postąpić? Odpowiedź odgadnąć łatwo: starać się żyć, trwać i dawać oznaki życia, nie gwałtowne i konwulsyjne a wyczerpujące, ale poważne, uroczyste, spokojne.

Gorączkowa agitacja dzisiejsza musi ustąpić miejsca normalnemu żywotowi; aby Europa nas podparła, nie szaleć i jęczeć, ale okazać należy, iż mamy w sobie warunki trwania i życia.

Gdy jutro powstać byłoby szaleństwem, należy powrócić do pracy, kazać umilknąć boleści, mieć gotowość do męczeństwa albo go nie wyzywać, zbroić się

na duchu; i nieupokarzając przed nieprzyjacielem, umieć czekać. Najfalszywszą jest rachubą że Europa usłyszawszy jęki, zlituje się nad udręczonemi, że narażając się na śmierć i barbarzyństwa moskiewskie, wywołamy na Rossyę krucyatę cywilizowanych krajów.

Rozbudzenie przyjaznej nam opinii w Europie o tyle sprawie dopomaga, o ile oddziaływa na Moskali, zawstydzają ich i zmusza do cofania się przed owocem głupstw własnych; o ile skłania Rossyę do rachowania się z Zachodem, o którego dobre mniemanie, dba ona więcej niż się przyznaje.

Nigdy jednak, w skutek hałasów jakie wywołamy, nie wymożemy ani dyplomatycznego poparcia, ani czynnego wdania się za nami. Nikt dla pomordowanych w ulicach Warszawy, porozsyłanych na Sybir, zakutych w kajdany i trzymany w cytadelli, nie wypowie wojny oprawcom, a będą tacy co, jak Proudhon, ubóstwią siłę, potępiając bohaterską bezsilność.

Jakkolwiek nasze męczeństwa noszą świętszy od innych charakter, na ich wielkości nie poznają się ludzie tak łatwo. Poklasują im, obleją łzami, ale nie nie zrobią.

Manifestować li dla Europy jest to grać dla widzów obojętnych. Prawdziwym celem ruchu jest nawrócenie nieprzyjaciół, rozbudzenie ducha w nas samych, otwarcie walki nieznaney od pierwszych chrześcijaństwa wieków, walki siły z bezbronnością.

Jak przed d. 8 Kwietnia natchniona ludność Warszawska odpychała podrzucane jej oręża i w ręce katów upadające oddawała bagnety, myśmy broń, którą

dziś walczy rząd rossyjski, odtrącać powinni, bo ona nie jest jeszcze naszą bronią.

Naszym orężem prawo słabszego, prawo Chrystusowe, które my, piersiami skaleczonemi, drugi raz ogłaszamy światu. Świat wierzy w pogańską siłę, a my z Bogiem wierzymy w słabość, w bezbronność, my pierwsi stajemy przeciwko wszystkim w chwili, gdy ludzie klęczą przed potęgą materyi, i wypowiadamy głośno : *Słabość jest siłą naszą!* Otóż czem walczyć mamy póki nie wybije godzina. Trudniejszy to bój niż pod Solferino i Magenta, a dłuższy być musi, bo każde stanowisko mozolnie zdobywać potrzeba i kilkakrotnie wywalczać — ale płodniejszy być może.

XXVII.

Smutno jest przypominać rzeczy, które są lub powinny być uznanemi prawdami, niepodlegającemi wątpliwości i niepotrzebującemi dowodzenia. Tymczasem codziennie prawie przychodzi potrzeba wznowienia najjaśniejszych pewników, które lada zaburzenie i rozgorączkowanie w umysłach zaciera.

Polityczne namiętności mają to do siebie, że zdają się tłumaczyć i uniewinnić postęпки, któreby na zimno każdy bez wahania potępił. Najsumienniejsi nawet ludzie w chwilach takiego rozpalenia, chwytają pierwszą lepszą nastęrczącą się myśl i dopuszczają czynów przez powszednią moralność odpychanych.

Wymawiamy zakonowi Jezuickiemu że nie wahał

się do celów swych używać środków wszelkich, głosząc że dążność dobra uniewinnia złe jakimi się do niej idzie, zarzucamy rządowi, że niemoralnymi sposobami ratują się w upadku lub usiłują mu zapobiedz; bądź co bądź więc, nigdy, w żadnym razie, środków potępionych do świętego celu naszego używać nie powinniśmy. Tak szpiegostwo, mord, nieposzanowanie własności, wszystko co demoralizuje tych, którzy patrzą i gorzej jeszcze co używają podobnych sposobów, nie naszą są rzeczą — przez złe nigdy się nie idzie do dobrego. Zło ma to w naturze swojej, że psuje tego który go dotknie i rzecz której ma służyć; na czole jego jest niezmaszana pieczęć fałszu, który prawdzie dopomagać nie może. W tak świętych celach jak nasze, gdyby nawet na oko, przestąpienie pospolitych prawideł zdawało się politycznym, mądrym, głębokim, wiercie że ono zaszkodzi nie pomoże, że skala, poniży i zostawi plamę a nie da żadnej korzyści.

Przykład tylko wielkiej i niezłamanej prawości w słowie i czynie może zwyciężyć nieprzyjaciół, a nie chwytanie się tych ludzkich nędznych pomocniczych narzędzi, które się rękami wrogów zbrukały. Jeśli odkupienie nasze, dla zachowania czystym oblicza matki, odwlec mamy, powiem, odwlecmy je, ale nie zwalajmy jej szat białych, nie skalajmy jej skroni męczeńskiej błotem. Bądźcie święci i czyści, wszędzie, zawsze, a w obec nieprzyjaciela, w stosunku do niego, świętsi, czystszy, mężniejsi niż kiedykolwiek. Bój nasz podobny jest owym bitwom naszych przodków gdy walczyli z niewiernymi, po spowiedzi, przejednaniu z Bogiem,

ze śpiewem Bogarodzicy i jej chorągwią idąc na zastępy, z duszą gotową stanąć na sąd ostatni.

Więc fałsz, zdrada, więc mord i zemsta nie są rzeczą naszą, ginąć umiejmy nie gubić, wyrzekać się nie przywłaszczać, ratować nie zabijać, choćby śmierć widziała się potrzebą dla sprawy, a nadewszystko w sercu, nie miejmy zemsty i nienawiści, przebacmy dzikim oprawcom: bo zaprawdę nie wiedzą co czynią i ślepi są.

Nasze drogi winny być drogami czystymi.

Że walka nasza jest apostołską i owocową, że każda kropla krwi przelanej w tym cyrku, gdzie na nas dzikie puszczają zwierzęta, darmo w ziemię nie wsiąka; dowodem to co się już dzieje w Rossyi. Nieznane tam nigdy i niesłychane manifestacje bezbronnych przeciw orężnym, ukazują się w ulicach, młodzież zapożyczyła myśl polską, przyswoiła ją sobie, uciśniona broni się stając i przeciw strzałom nastawiając pierś bezbronną.

Przerażony rząd bałamuci wojsko, lud kłamstwem na tę nieszczęśliwą młodzież napędza, smaga kobiety, zabija dzieci, nie czując, że neronowskiem prześladowaniem po neronowsku szczepi nowe Chrześcijaństwo swobody, gdy sądzi że je wytępie.

Ustępując umiejętnie nie tyle by sobie zaszkodził, ile walcząc dziko; ale zaślepienie jego nie ma granic, a głupota jest nieuleczoną.

Walcząc z rządem który idzie wbrew woli narodu, czego najlepszym dowodem jest przyjęcie jakiego nasi wygnańcy zawsze doznawali w głębokiej Rossyi — nie

jątrzymy międzynarodowych a barbarzyńskich nienawiści.

Polska nie jest nieprzyjaciółką Rossyi, interes jej owszem łączy się i jednoczy z przyszłą istotną wielkością i siłą państwa, z którem niepodlegli i wolni, w braterskiem żyć będziemy przymierzu. Naród ma w sobie żywotne siły ogromne, ma przyszłość świetną, rząd tylko staje na przeszkodzie rozwinięciu swobodnemu tego czem Bóg go obdarzył; trzyma go w niewoli i prowadzi przeciwko przeznaczeniom. Polacy powinni starać się dowieść Rossyanom zawsze że ich sprawa jest razem naszą, że ciemnienie i barbarzyńskie znęcanie się nad Polską, czyni mu hańbę i jest kulą do nogi jego przykutą, która mu się ruszyć nie daje. Polska wolna jutro będzie wolnej Rossyi siostrą, ujarzmiona jest plamą, stygmatem i grzechem za który ciężka czeka pokuta.

Nawet pod przemocą zaślepionych Rossyan, życzymy im aby przejrżeli jasno, opamiętali się i skrwawioną pierś naszą do ich skruszonego serca przycisnąć jesteśmy gotowi.

Wielkim błędem z naszej strony, że nie czekając krwawej i bezdusznej repressyi po 12 Września lub po 10 Październiku, sami dobrowolnie nie wyrzekliśmy się wszelkich manifestacyi; byłoby to dowodem siły i panowania nad sobą. Jakkolwiek się stało, pora jest dziś jeszcze wyjść z tej drogi fałszywej i do organicznej wzięść się pracy.

Ruch nas dźwignął ale razem wyczerpał, trzeba siły odzyskać, bojaźliwych umysłów i serc na szwank nie narażając.

Nawet tego wielkiego i świętego hymnu naszego nie śpiewajmy codziennie, nie szafujmy nim, zachowajmy go na wielkie uroczystości narodowe, byśmy nie drażnili bydląt i nie mnożyli ofiar.

Pierwsi chrześcijanie zbierali się w katakumbach dla odprawiania świętej ofiary; ale w cyrku i ogrodach Nerona, w płomieniach i pod pazurem zwierza, śpiewali hymny zwycięstwa. Zbierzmy wewnątrz domów i serc potęgę całą, aby w chwili męczeństwa mieć ją w duszy i nie uledez.

Nie gińmy nadaremnie, ale umiejmy cierpieć bohatersko.

Postępowanie nasze wytrwałe, cierpliwe, powinno przekonać rząd że nas siłą, męczarnią, prześladowaniem nie pokona; że od złamanego sybirskiem wygnaniem starca do małego dziecięcia wszyscyśmy życie gotowi położyć za Ojczyznę, na świadectwo prawdzie.

Tak pierwsi męczennicy katów robili współwyznawcami wiary, która ich męstwem i wytrwałością przerażała; tak my z bezdusznego żołdactwa cierpliwością i gotowością na męczarnie czynimy apostołów. Niech każdy z nas z pogodnem czołem idzie na wygnanie, na śmierć, niech się nie upokarza ze strachem, niech stawi czoło i mówi prawdę głośno a śmiało. Tylko takie postępowanie nas jest godne i sprawy której bronimy.

Gdy Bóg dozwoli połączyć się z ludem, gdy wielka wybije godzina, którą kraj sam tylko poczuć i oznaczyć może, nie złękniemy się walki ostatniej i wszyscy damy życie aby je wywalczyć dla ojczyzny.

Rozsypmy się po wsiach apostołami, idźmy do wieśniaków, bratajmy się, uczmy, dzielmy ostatni chleba kawałek i ostatnie piersi technienie.

Uczyńmy przemocą i gwałtem miłości wielkiej, czego przemoc i gwałt siły zrobić nigdy nie potrafią, obcych braćmi, wrogów przyjaciółmi, oprawców sprzymierzeńcami, a zmartwychpowstanie Polska.

51506/2

CENA 1 FR. 50 G.

Paryż. — Drukarnia L. MARTINET, ulica Mignon, 2